Nr. 160. Lwów. — Sobota dnia 16 lipca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: N. P. M. Szkapl.
Jutro: B 7 po Św. Aleksego.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 22·0
Zachód „ 7 „ 46·0

Długość dnia g. 15 m. 24·0
Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Wiener Ztg. ogłasza w liście ze Lwowa opis przyjęcia Najdostojniejszego Następcy Tronu w Galicji. List opowiada, że był to nieprzerwany szereg najpodnioślejszych manifestacyj lojalności wszystkich warstw ludności, istny pochód tryumfalny.

„Pod względem — powiada list dalej — niepodzielnego udziału ogółu, oraz szczerej serdeczności tych manifestacyj, można odwiedziny Najdostojniejszego Cesarzewicza, postawić obok niezapomnianej nigdy dla ludów Galicji podróży monarszej w roku 1880. Podróż Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu pod każdym względem miała doniosłe znaczenie: nietylko z powodu prawdziwie imponującej manifestacyj niewzruszonych uczuć dynastycznych u całej ludności, ale także w skutek objawienia przez cały ogół tego kraju świadomości jak najściślejszej wspólności interesów kraju z interesami monarchji“.

Wielki kamień spadł z serca sfer politycznych: — dzień wczorajszy minął w Paryżu spokojnie, nietylko nie było rokoszu, którego się na serjo obawiano, ale nawet zwykłych awantur drobnych. Demagogowie pokazali, że ostatecznie mają i oni olej w głowie i na przygotowane naboje kartaczownic nie chcą wystawiać swogo drogocennego życia. Zapowiedź, że rząd żartować nie będzie i gotów jest choćby sto tysięcy Paryżan trupem położyć, byle Francję uratować od klęski, zrobiła tedy swoje. To pokazuje, że energja zawsze i wszędzie tłumowi imponuje. Gdyby Rouvier okazał jakieś wahanie, jakąś wątpliwość, jakąś chęć wchodzenia w kompromisy z radykałami, mielibyśmy dzisiaj panowanie czerwonej rewolucji w Paryżu; że zaś pokazał, że żartów z siebie i z Francji stroić nie pozwoli, że jest tem co nazywają *„l' homme de l' autorité“*, człowiekiem mającym poczucie władzy, że ani na chwilę się nie zawaha wysłać na tamten świat choćby pół Paryża, byle uratować 40 miljonów Francuzów od ruiny; to ma za to w Paryżu spokój i porządek, a nietylko wszyscy ludzie uczciwi, ale nawet i każdy radykał, obudziwszy się dziś z rana, podziękował zapewne w myśli Rouvierowi, że swoją energją uratował go od zrobienia głupstwa, za które możeby życiem przepłacił.

Giełda powitała lekką haussą spokojny przebieg dnia wczorajszego. Zapewne dzisiaj haussa ta rozwinie się pełniej i obejmie wszystkie kategorje papierów. Wczoraj bowiem obawiano się jeszcze, że może w nocy, albo późno wieczorem wybuchnie jaka awantura, zwłaszcza gdy motłoch nabierze animuszu w całodziennych libacjach.

Z tem wszystkiem na wielką repryzę giełdową liczyć nie można, pomimo, że po wczorajszym dniu gabinet Rouviera podniósł bardzo swe znaczenie w Europie, a ten były subjekt handlowy w Marsylji, stał się człowiekiem, któremu wszystkie rządy europejskie chętnie teraz najszczerszy przyznają respekt i uznanie, jako dla doskonałego męża stanu. Więc chociaż rozsuną się zapewne teraz chmury, jakie się gromadziły nad Francją, to jednak giełda spokoju mieć nie będzie. Bo w miarę, jak się usuwa z pierwszego planu sprawa francuska, występuje nań bułgarska. Co pocznie Koburg? — pytają wszyscy. Czy da się porwać uniesieniu i żyłce awanturniczej — i nie bacząc na Europę, wyruszy do Bułgarji, aby tam ogłosić ten manifest, którego treść podyktował jeden z austrjackich mężów stanu naszemu wiedeńskiemu korespondentowi, bawiącemu czasowo w Alpach na willeżiaturze? Czy też zechce iść drogą pewną, spokojną, rozważną, siedzieć w swym zamku Ebenthalskim, aż mu mocarstwa przyszlą pocztą ratyfikację wyboru Sobranja?

Zaprawdę, biedny człowiek ten Koburg! Postawiono go w pozycji, z której wyjścia nie ma — i powiedziano: wychodź! Ba, ale jak? — kiedy i tu przepaść i tam przepaść, a nigdzie drogi, nawet ścieżki.

Pojechać do Bułgarji, nie czekając na uznanie mocarstw, to od razu zerwać z Rosją i zdecydować się na to, że za pół roku najdalej partja rosyjska, która bądź co bądź jest dość silną w Bułgarji, wyrzuci go tak po barbarzyńsku, jak uczyniła z. r. w sierpniu z księciem Battenbergiem. Nie pojechać do Bułgarji i siedzieć w Ebenthal, to stracić wszelką sympatję u partji antirosyjskiej, która jest niezawodnie silniejszą od partji rosyjskiej, składa się z żywiołów miejskich, ruchliwych, krzykliwych, dzisiaj ster spraw dzierżących i nadających teraz ton w Bułgarji. Pojechać do Bułgarji, to powiedzieć sobie, że się wchodzi na drogę awanturniczej polityki, na której można łatwo nietylko stracić reputację, ale i życie. Nie pojechać do Bułgarji, to powiedzieć sobie, że dzięki życzliwości ks. Battenberga, wyawansowało się z posady porucznika huzarów na posadę meteora, który przez parę tygodni wypełniał swem nazwiskiem szpalty wszystkich gazet, dostąpił zaszczytu, że go interwiewowało kilku dziennikarskich żydków, że nad nim się zastanawiało kilku giełdowych spekulantów — i w końcu cofnąć się znowu do ciszy i nicości poprzedniej. Pojechać wreszcie do Bułgarji, to mieć na sumieniu, że się przyłożyło lont do ogólnego europejskiego składu zapalnych materjałów. Nie pojechać, to nie mieć nawet tej satysfakcji, że się lunęło wiadro wody na ten skład prochu.

Słowem i tu i tam, ani zaszczytu, ani jakiejś wielkiej misji, ani bezpieczeństwa, trochę tylko smrodliwego dymu z illuminacji bułgarskiej i wrzawy w dziennikach.

Rodzina Koburga i ks. Ernest, panujący książę i naczelna jej głowa, zakazali stanowczo ks. Ferdynandowi przyjmować wybór Sobranja. Dwór niemiecki umył od wszystkiego ręce i oświadczył po staremu, że go nic a nic Bułgarja nie obchodzi i że dopiero wtedy da wyborowi swe przyzwolenie, kiedy przystanie na nie Turcja, Rosja i inne mocarstwa. Austrja cofnęła się w rozumną rezerwę i powiedziała, że radzić, ani odradzać nie myśli; zna ona tylko traktat berliński i od traktatu tego nie odstępuje. Że intryguje Anglja, że Włochy idą za nią, aby mieć pewien pretekst do chodzenia za nią także do Egiptu, że Francja stanęła po stronie rosyjskiej i że Turcja w nieporównanej swej dyplomatycznej biegłości udała, iż nic a nic nie rozumie się na tych wszystkich antagonizmach, lecz zreferowawszy, jak biurokrata referuje swój kawałek, uchwałę Sobranja, doniosła o tem w okólniku mocarstwom, — o tem wszystkiem już wiedzą nasi czytelnicy i to wystarcza do nakreślenia tej smutnej sytuacji, w jakiej ks. Ferdynand Koburski przyjmuje dziś deputację bułgarską na zamku w Ebenthal.

Więc chyba dla uzupełnienia obrazu tej sytuacji, zanotujemy jeszcze, że rosyjska partja bułgarska, aby zdepopularyzować Koburga wśród żołnierzy, puściła pogłoskę, że on przyrzekł Rosji, iż wszystkie wyższe posady wojskowe odda rosyjskim oficerom. Pogłoska była trafnie obmyślana i efekt swój zrobiła. Z Bułgarji już donoszą, że zaczyna tam entuzjazm opadać, że tu i ówdzie zaczynają już się cofać i żałować tych lampek, które zapalano na cześć nowego księcia. Taką to zwykle ma wartość entuzjazm tłumów. Jest on efemerydą, podobnie jak nią będzie i książę Koburski.

W sprawie zachowania się Rosji w kwestji bułgarskiej piszą do *Pol. Corr.* z Petersburga co następuje:

„Wypadki tyrnowskie ani nie zadziwiły nikogo w dyplomatycznych kołach rosyjskich, ani też nie postawiły nikogo w fałszywej pozycji. — Cały przebieg sprawy był już od pewnego czasu z góry przewidzianym, a gabinet petersburski właśnie w przewidywaniu wypadków powziął postanowienie nie zmieniać bynajmniej swego stanowiska w sprawie bułgarskiej. Fakt, że zgromadzenie uznane przez Rosję jako nielegalne, kierowane przez rząd, również za nielegalny uznany, proklamuje tę lub ową osobę księciem bułgarskim — ten fakt nie znosi bynajmniej nielegalności tego zgromadzenia i regentów sofijskich. Postanowienia wychodzące od rządu i sobranja bułgarskiego otrzymują przeto piętno nieważności skutkiem takiej pozycji promotorów. — Rząd rosyjski mniema się przeto być w zupełnem prawie, jeśli obstaje przy ignorowaniu tych wszystkich aktów bułgarskich, tak, że nawet zdaje mu się zbytecznem występować z jakiemkolwiek dyplomatycznym protestem, nie mówiąc już wcale o jakiejkolwiek materjalnej interwencji.

„Rząd rosyjski od czasu rozpoczęcia kryzysu bułgarskiego przyjął tę zasadę, że należy się niewzruszenie trzymać traktatu berlińskiego, jako rękojmi utrzymania pokoju, na benefis którego Rosja przecież ten traktat, tak dla niej uciążliwy, podpisała. — Gabinet rosyjski chce mieć przeto w dzisiejszej sytuacji do czynienia tylko z mocarstwami, które traktat ów akceptowały i tylko wtedy wystąpiłby ze swej roli biernej, gdyby mocarstwa skłoniły się do uznania postanowień zapadłych w Tirnowie. Jakie kroki poczyniłaby Rosja na ten wypadek, to musi pozostać tajemnicą przyszłości; przedwczesnemi i niewdzięcznemi byłyby wszelkie proroctwa nasze w tej mierze. Natomiast z wszelką pewnością twierdzić można, że jeżeli tylko nie zajdzie wspomniana ewentualność, skutkiem której gabinet rosyjski byłby popchnięty do jakiejkolwiek akcji, on z pewnością nie wyjdzie z dotychczasowej wyczekującej pozycji i niczego już nie doda do swoich poprzednich oświadczeń w sprawie bułgarskiej. Wszyscy wiedzą czego żąda Rosja. Żąda ona przedewszystkiem, ażeby w Bułgarji zapanowały normalne stosunki, tak ażeby, jeśli ma być na serjo mowa o wyborze księcia, mocarstwa interesowane w tej sprawie mogły w postanowieniu sobranja widzieć wolny wyraz życzeń legalnej reprezentacji narodu bułgarskiego.

„Rząd rosyjski oświadczył już, że gwoli dopięcia tego celu potrzeba przedewszystkiem, ażeby regenci ustąpili, i ażeby sobranje dzisiejsze, któreby rozwiązać należało, zastąpiono innem, co do którego mianoby zupełną gwarancję, że wybór członków jego odbył się bez żadnej presji. Byłoby może zbytecznem przypominać te oświadczenia Rosji, gdyby nie to, że jak niestety fakta pouczają, spuszczono oświadczenia te z oka, podczas gdy one właśnie są niejako kluczem do rozwiązania sytuacji. Tylko z kompasem tych żądań rosyjskich w ręku, może dyplomacja europejska wynaleść właściwą, jedynie możliwą, drogę wyjścia bez narażenia sytuacji.

„Bardzo jasne wyrobiono sobie w Petersburgu zdanie o tem, jak opłakania godne byłyby stosunki czyjejkolwiek zbrojnej interwencji w celu zaprowadzenia porządku w Bułgarji. Właśnie też dla tego Rosja, która sobie szczerze życzy pokoju, wykreśliła całkiem okupację wojskową Bułgarji ze swego programu. Z wszelką przezornością omija ona jak najstaranniej każdą akcję, któraby mogła dać powód do międzynarodowych zawikłań i byłoby tylko do życzenia, ażeby także i inne mocarstwa stanęły na podstawie legalnej, ażeby ukrócić nadużycia bułgarskich potentatów, których wykroczenia już od dawna zabrały pewność pokoju w Europie.

„Co się tyczy kwestji objęcia bułgarskiego tronu przez księcia Koburskiego, to podobno sam ks. Ferdynand, widząc, jakie są różnice stronnictw w Bułgarji; jakie tam panują zwady między rządzącymi; jak wogóle w całym kraju się gotuje; nie będzie miał podobno wielkiej chęci rzucić się w ten odmęt i w takiej sytuacji prowadzić ster narodu, którego język, religja i obyczaje są mu nieznane, jeśli nie będzie pewny poparcia wszystkich mocarstw. Faktyczne objęcie rządów w Bułgarji przez księcia Ferdynanda zależy przeto od zachowania się mocarstw, a przyjęcie godności księcia bułgarskiego przez ks. Koburskiego można uważać za objaw bardzo platoniczny, gdyż nikt nie zechce mniemać, żeby Rosja przyłączyła się do kombinacyj, któreby miały na celu zainstalowanie ks. Koburskiego w Sofji.“

Z Konstantynopola nam piszą:

Sułtan nosi się z ambitnym planem zjednoczenia dwóch sekt, na które dzieli się świat muzułmański, tj. Szyitów i Sunnitów. Tym sposobem wzmocniłaby się niezawodnie wewnętrzna odporna siła islamizmu. Sunnici obejmują wielką grupę arabskich i tureckich wyznawców Mahometa, Persja zaś i wszystkie pokolenia muzułmańskie sięgające od niej aż do Indyj, wyznają naukę szyitów. Inicjatorem dumnego planu unionistycznego jest perski ulema Szeik Reis, a sułtan Abdul Hamid od pierwszej zaraz chwili gorliwie zainteresował się całą sprawą. Szacha perskiego jednakowoż mniej ucieszyło powstanie tej myśli, bo skoroby ona przeszła w rzeczywistość, to jego pozycja monarsza doznałaby niepośledniego uszczerbku. Islamizm zna tylko jednę władzę religijną i prawną, tę mianowicie, która spoczywa w ręku padyszacha. Wszyscy inni władzcy pozostają wedle nauki Mahometa w lennym względem sułtana stosunku. To też szach dał z początku uczuć swe niezadowolnienie nowatorskiemu kapłanowi, zmiękł jednak teraz, przekonawszy się, jak wielkie korzyści unja nastręcza także jego krajom. Turcja i Persja mają wspólnego nieprzyjaciela: Rosję, która je wypiera. Oba te państwa z osobna wzięte są zbyt słabe, aby sprostać tak przemożnemu wrogowi, zjednoczone jednak i podniecone fanatyzmem religijnym przedstawiałyby potęgę, z którą należałoby się liczyć. Trzeba bowiem mieć na uwadze, że ludy zachodnie nie mają nawet pojęcia o sile tego zapału religijnego, który w stanowczej chwili Wschód ogarnia. Widziano jeszcze w ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej, do czego religijna egzaltacja doprowadzić tam może, zdumiewać bowiem mógł zacięty upór i energja wojsk tureckich, tak szczupłych w porównaniu z rosyjskiemi.

Unja, którą sułtan obrał sobie jako przedmiot ambicji, uczyniłaby go przedmiotem uwielbienia i bezgranicznej uległości u wszystkich ludów od Marokka po Indje. Miałaby więc ona w praktyce o wiele donioślejsze znaczenie pod względem politycznym, aniżeli n. p. pojednanie kościoła protestanckiego z katolickim. W Europie bowiem poczucie państwowe rozwinęło się tak potężnie, że w obec niego braknie już prawie miejsca na wielkie koncesje religijne. Natomiast na Wschodzie pierwszeństwo ma świat wiary i dopiero daleko po za nim stoi w umyśle ogółu porządek państwowy. Mocarstwa nie zawsze umiały to uwzględnić; najlepiej jeszcze zachować się względem islamizmu potrafiła Rosja, natomiast ani francuska ani angielska polityka nie są pod tym względem wolne od grubych błędów.

W każdym razie nie bez słuszności na ten najnowszy ruch na Wschodzie zwrócono baczną uwagę. Nie jestto rzecz, która mogłaby nie obchodzić Europy, skutki bowiem ewentualnej unji Szyitów i Sunnitów oddziałać musiałyby bezpośrednio także na politykę europejską.

Korespondencje.

Semmering 12 lipca.

☐ Nie mogę twierdzić, żeby z wysokości Alp austrjackich rozwiązanie coraz liczniejszych węzłów politycznych łatwiejszem się wydawało. Gdy jednak Semmering jest jakgdyby przedmieściem Wiednia i przesuwają się tędy raz wraz osobistości, które tylko po drodze świeżego powietrza chcą zaczerpnąć, a nie przestały karmić się stale niezdrową potrawą aktualnych informacyj ze źródeł bezpośrednich i nie przestały same poruszać się w deptaku polityki; więc i z willeżjatury mogę jeszcze odezwać się do was. A najpierw muszę przypomnieć, że przed kilku miesiącami telegrafowałem wam, o niezłomnem postanowieniu regencji bułgarskiej, wojska i całego ludu, żeby prowizorjum zakończyć i nie ulęknąć się samodzielnej akcji. Postanowienie to było wynikiem przekonania, zaczerpniętego zarówno od agentów dyplomatycznych w Sofji, jaki od ministrów spraw zagranicznych podczas podróży deputatów bułgarskich po stolicach europejskich, przekonanie, że samodzielna akcja położenia Bułgarji nie pogorszy, ani okupacji, ani wojny europejskiej nie sprowadzi, a stworzy dokonane fakta, które bądź cobądź są zawsze najważniejszym czynnikiem. Wszystko zatem, co się od kilku miesięcy w Bułgarji i z ramienia rejencji działo było przygotowaniem tej akcji, dążeniem do stworzenia tych faktów. Nadzieja, oczekiwanie, to były uczucia główne, które przepełniały Bułgarów i pozwoliły rejencji wytrwać, trudności zwalczać, porządek i spokój utrzymać.

Wybrany księciem bułgarskim potomek Coburgów jest jednym z tych ludzi, którzy mają wiele za sobą: — wysokie urodzenie, młodość, majątek, podobno pewne zdolności, prawdziwe wykształcenie, zamiłowanie do pracy, do studjów, ale temperament żywy, który nie może się zadowolnić powszednim trybem życia, lecz musi szukać sposobów i dróg dla szlachetnego zapełniania życia, dla odznaczenia się, dla dokonania rzeczy wielkich. Rola polityczna i wojskowa na czele ludu odrodzonego, to ideał, który księciu temu musiał się uśmiechać.

Jakież są dla niego widoki? Oto jeden z doświadczonych mężów stanu, właśnie tu przybyły, gdy mu zadano powyższe pytanie, odpowiedział następującą — niby proroczą improwizacją: „Usłyszymy niezadługo, że nowy książę bułgarski przybył do Sofji i wydał następującą proklamację: „Do ludu bułgarskiego! Posłuszny waszemu zaszczytnemu wezwaniu przybyłem i objąłem władzę. Wbrew pierwotnemu zamiarowi nie czekałem na ukończenie dyplomatycznych rokowań, na uzyskanie potwierdzenia ze strony Porty i mocarstw europejskich, albowiem dobro Bułgarji nieodzownie tego wymagało. Dla ludu bułgarskiego jestem z mocy dobrowolnego, jednomyślnego wyboru prawowitym księciem. Jako taki byłem obowiązany przybyć, władzę wykonywać i stojąc po nad stronnictwami przedstawiać w osobie mojej prawo, porządek, spokój i bezpieczeństwo, trzymając się lojalnie istniejącej konstytucji.

„Jestem przekonany, że tak wojsko narodowe i drużyny milicji, jak i cała administracja wiernie i gorliwie ze mną w tym celu współdziałać będą i odpowiadając godnie temu zaufaniu, które lud bułgarski pokłada we mnie, w swoich obrońcach i we wszystkich władzach administracyjnych i rządowych, które w ciężkich przejściach swoję gorliwość i swój patrjotyzm, tak świetnie okazały. Stosownie do wymagań konstytucji zostanie niebawem gabinet zreorganizowany i sobranje zwołane dla podjęcia normalnych czynności.

„Ubezpieczenie losu Bułgarji zależy jednak w równej mierze także od życzliwości Porty i mocarstw. Zanim mi się powiedzie uzyskać wszelkie rękojmie określone w traktacie berlińskim, mogę tymczasem zapewnić, że mam uzasadnioną otuchę, iż mocarstwa traktatowe ożywione są życzliwością zarówno dla mojej osoby jak i dla Bułgarji. Dokładać będę wszelkich starań, żeby tę życzliwość utrzymać, a pierwszym po temu środkiem jest, ażeby mocarstwa, zanim będą mogły uznać prawowitość mojej książęcej władzy widziały, że władzę tę wykonuję w myśl interesów Europy, jako stróż porządku i spokoju, które mogły być narażone, gdyby nadal jeszcze interregnum w Bułgarji miało pozostać“....

Taką improwizację wyjaśnił istotnie ów mąż stanu i motywa elekta i położenie mocarstw

---

49)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Przeznaczenie widocznie zbliżało ich oboje po raz drugi w samotnej wiosce alpejskiej, w chwili, gdy myśleli, iż są rozdzieleni daleką przestrzenią. Im przynajmniej tak się wydawało to spotkanie, przy którem oboje do tego stopnia stracili przytomność, że jedno nie zauważało zakłopotania drugiego. Minęło kilka chwil, zanim zapanowali nad sobą.

— Przestraszyłem panią, o ile się zdaje — rzekł Michał nakoniec. — Wchodząc, myślałem, że kościół jest pusty, i dostrzegłem panią dopiero w tej chwili.

Herta podniosła się zwolna, czując, że jej okrzyk, jej widoczne pomięszanie, wymagały objaśnienia. Była zatopiona w kontemplacji obrazu; nie wiedziała, jak długo wzrok jej spoczywał na św. Michale, o kim przy tem myślała, a może też i nie chciała wiedzieć, i naraz ten, którego rysy nosił Archanioł, stanął przed nią, niby z ziemi wyrosły. Głos jej drżał jeszcze, gdy odparła:

— Byłam w istocie... zdziwioną, ksiądz proboszcz nie mówił mi, że i pan jesteś jego gościem.

— Przybyłem dopiero przed pół godziną, zupełnie niespodzianie i nieuprzedziwszy księdza. I ja również nie wiedziałem nic o obecności pani tutaj. Słyszałem tylko, że pani wraz z panią hrabiną bawi na zamku Steinrück.

— Chciałyśmy początkowo obie przyjechać do Sankt-Michael, — rzekła Herta, która już zupełnie pozbyła się chwilowego zmięszania. — Ale matka moja zasłabła, niezbyt poważnie, o ile się zdaje, mimo to jednak odjechałam ją nie bez troski. Było to wyraźnem jej życzeniem, aby przynajmniej ktoś z naszej rodziny był obecny na uroczystości i przy wręczaniu jej daru. Musiałam tedy być posłuszną.

Michał wyrzekł kilka słów ubolewania i współczucia; puste frazesy, które, wypowiedziane jakby bezwiednie, zaledwie zostały dosłyszane. Nie patrzał przytem na Hertę, jak i ona na niego. Spojrzenia ich, jakby instynktownie, unikały się wzajemnie; spoczywały na obrazie, oświetlonym teraz jasno przez zachodzące słońce, które wpadało bocznemi oknami do nawy kościoła i rzucało szeroką złotą smugę na wielki ołtarz. Obraz nie posiadał żadnego ze starych tradycyjnych dodatków swego poprzednika. Nie było na nim ani zastępu głów aniołków, spoglądających z góry, ani płomieni, wybuchających z przepaści. Od ram odcinały się tylko dwie postacie naturalnej wielkości, każda z osobna potężna i porywająca; ponad niemi przezroczy, jaśniejący błękit nieba, jakby oblany złocistem światłem słonecznem, u ich stóp ponura skalista otchłań, ziejąca wiekuistą nocą, wiekuistą ciemnością.

Strącony z wysokości, w upadku swoim dotykając już brzegu przepaści, szatan zrywał się raz jeszcze w ostatnim bezsilnym podrygu zwyciężonego. Lecz nie był to rogaty potwór legendy, tylko przerażającej, demonicznej piękności, postać ludzka o ciemnych skrzydłach nocnego ptaka. Na obliczu malowała się męka, wściekłość i trwoga przed potęgą, która go zepchnęła; ale w oku, ku górze zwróconem, widniała niby tęsknota za światłem, co i jego niegdyś opromieniało, a co się teraz w wiekuistą noc dlań zamieniło. Lucypera, strąconego anioła, w upadku otaczał jeszcze odblask tego, czem był niegdyś.

Ponad nim, w przezroczym błękicie, Święty Michał, w błyszczącej zbroi spiżowej, unoszony niby orzeł dwoma potężnemi skrzydłami, jak orzeł też uderzał z wysokości na wroga. W prawicy dzierżył jaśniejący miecz płomienny z krzyżem u rękojeści, płomienne błyskawice tryskały z wielkich niebieskich oczu, gdy tymczasem pukle włosów, jakby rozwiane gwałtownym lotem, w nieładzie spadały na czoło. Spojrzenie, oblicze, postawa, — wszystko świadczyło jeszcze o burzy przebytej walki, wszystko tchnęło zniszczeniem, a jednak cała postać Archanioła była niby skąpana w aureoli, która opromieniała potężnego zwycięzkiego bojownika światła.

— Obraz ten wywiera zupełnie inne wrażenie w tem otoczeniu, — rzekła Herta ze spojrzeniem, ciągle jeszcze na ołtarz zwróconem. — O wiele poważniejsze, ale też i o wiele potężniejsze! Ten Archanioł ma coś przerażającego; ogniste tchnienie zniszczenia, któremu zionie, zdaje się przenikać do głębi. Obawiam się tylko, że górale nie zrozumieją tego pojęcia legendy. Zapragną oni może uroczystej obojętności dawnego obrazu.

— To pani nie zna naszych Alpejczyków — zaprzeczył Rodenberg. — Ten obraz właśnie zrozumieją tak, jak żaden inny, to ich Święty Michał, który wśród burzy i nawalnicy przebiega góry i doliny, którego błyskawice ciskają piorunami i sieją zniszczenie. To nie Archanioł legendy kościelnej, ale archanioł wiary ludowej w swej pierwotnej postaci. Nazywałaś mnie pani niegdyś heretykiem, gdy w podaniu tem odnaleść chciałem starą, pogańską cześć światłu oddawaną i starogiermańskiego bożka piorunu. Widzi pani, że i mój przyjaciel podziela moje pojęcie: wlał w swego Michała cząstkę Wotana.

— Profesor Wehlau zaszczepił w panach obu to pojęcie — rzekła Herta z wyrzutem. — Nie może znieść, żeby syn jego namalował istotnie święty obraz; musi w nim być koniecznie coś pogańskiego i germańskiego. Jak gdyby lud w Świętym Michale widział tylko mściciela. Jutro, w rocznicę swego objawienia, zstępuje on przecież dla ludu z Orlego-Muru tylko jako anioł, niosący błogosławieństwa, świetlane iskry, padające z pod płomiennego miecza jego, gdy ryje ziemię, udzielają jej wiosennej siły i wiosennego życia. Dzisiaj dopiero słyszałam znów tę piękną legendę.

— Zdaje się jednak, że tym razem zstąpi wśród burzy, — rzekł Michał. — Już teraz szumi na wszystkich wierzchołkach i według wszelkiego prawdopodobieństwa Orli-Mur ześle nam w nocy jednę z tych burz wiosennych, które są postrachem całej okolicy. Znam dobrze te oznaki.

Jak gdyby dla potwierdzenia słów jego, wiatr na dworze zahuczał *głośniej i gwałtowniej*. Nie brzmiał on już jak dźwięk organu, lecz jak oddalony głuchy szum morza, raz wzmagał się, to znów przycichał. Słońce zachodziło i gorzało otoczone lekkim, mglistym obłokiem, a odblask płomienistego żaru tego napełniał cały kościół. Stare, wyblakłe obrazy na ścianach, posągi świętych przy kolumnach, krzyże i chorągwie kościelne, wszystko to zadrgało w czerwonem świetle jakiemś szczególnem, nadprzyrodzonem życiem. Postacie aniołów u stopni wielkiego ołtarza zdawały się poruszać z lekka skrzydłami, a szeroka złocista smuga, która oblewała obraz, zamieniła się w purpurowe światło, unoszące się coraz wyżej. Skalista otchłań z Lucyperem pogrążali się stopniowo w cieniach i mroku, gdy tymczasem potężna postać ś-go Michała z orlemi skrzydłami była jeszcze otoczona ognistą aureolą.

Zapanowało dłuższe milczenie. Herta przerwała je pierwsza, ale głos jej był niepewny, gdy przemówiła z wahaniem:

— Panie kapitanie Rodenberg, mam prośbę do pana.

Podniósł szybko wzrok.

— Co pani rozkaże?

— Chciałabym, co do pewnego zajścia, wiedzieć prawdę, zupełną, bezwzględną prawdę. Czy dowiem jej się od pana?

— Jeżeli to jest w mojej mocy...,

— Naturalnie, — potrzebujesz pan tylko chcieć.

— Mój wuj Steinrück — zaczęła znów Herta po chwili wahania — zawiadomił mnie, że sprawa, w której zniewoliłam go do pośrednictwa, jest w zupełności załatwioną; nie wątpię, ma się rozumieć, o prawdzie słów jego, ale się obawiam... — urwała.

— Pani się obawia? — powtórzył.

— Że pojednanie było tylko chwilowem, pozornem. Pan nie mogłeś może odmówić swemu jenerałowi posłuszeństwa, którego żądał, tak samo jak go nie mógł odmówić Raul dziadowi swemu, a przy najbliższem spotkaniu waśń zostanie wznowioną.

— Nie z mojej strony—rzekł Michał zimno.— Ponieważ hrabia Steinrück w obecności jenerała odwołał swoje obelgi, otrzymałem dostateczną satysfakcję.

— Raul? Czyżby on uczynił to w istocie? — zawołała Herta nawpół niedowierzająco, napoły z oburzeniem.

— Pod innym warunkiem pojednanie nie byłoby możliwem. — Hrabia ustąpił przed władzą swego dziada, który koniecznie odwołania tego wymagał.

— I Raul usłuchał takiego rozkazu? Niepopobna!

— Czy pani wątpi o prawdzie słów moich?— zapytał Michał ostro.

— Nie, kapitanie Rodenberg, ale przekonywam się coraz bardziej, że w całej tej sprawie jest coś szczególnego, jakkolwiek zapewniają mnie, że się mylę. Już wówczas podczas sceny u Revalów padły dziwne jakieś, niezrozumiałe dla mnie wyrazy. Jesteś pan przecież, o ile mi wiadomo, obcym naszej rodzinie.

— Tak! — odparł Michał z lodowatą stanowczością.

— A jednak była tam mowa o związkach, których tak dobrze pan jak i Raul zdawaliście się zapierać. Co to za związki?

— Czyżby jenerał albo hrabia Raul Steinrück nie mógł pani dać lepszej odpowiedzi, niż ja?

Herta przecząco potrząsnęła głową.

(C. d. n.)

i prawdopodobny przebieg wypadków w najbliższej przyszłości. Dodał on jeszcze: o Bułgarją wojna nie wybuchnie, ale co będzie we Francji, gdzie motłoch zaczyna panować? czy nie zanosi się albo na szalone orgje radykalizmu na wewnątrz i jeszcze szaleńszą wojnę na zewnątrz? Czy to nie koniec republiki się zbliża, którą od atomizmu, od rozbicia się na kantony, chyba monarchja orleańska ocali? Fanatyzm i nienawiść wzrastają pospiesznie tak we Francji jak i w Niemczech. Wojna duchów i wojna ekonomiczna już się toczą; Niemcy zaczęły system bezwzględności, Rosja idzie za niemi w ostatnich ukazach; Niemcy przelękły się, bo ich majątek leży w rosyjskich papierach.... W każdym razie Bułgarzy dobrą wybrali chwilę; większe, niebezpieczniejsze sprawy dojrzewają; wśród zawieruch, które zdaje się Europę czekają, łatwiej pójdzie Bułgarom, niż gdyby oni jedni dyplomację zajmowali.

Potrójne morderstwo.

Z pomiędzy rozgłośnych w ostatnich czasach spraw kryminalnych, zajmujących, a poniekąd i roznamiętniających ogół czytającego świata, najgłośniejszą bezwątpienia będzie sprawa Pranziniego, który w ubiegłą sobotę, po długiem śledztwie przygotowawczem, stanął nareszcie przed sądem przysięgłych w Paryżu.

Przestępca należy do kategorji zbrodniarzy z inicjatywą.

Jest to rodzaj Trauppmana lub Schenka, i gdyby nie głośne wypadki europejskie, jak sprawa Schnaebelego, pożar Opery komicznej lub powódź na Węgrzech, monopolizujące uwagę publiczną, imię jego byłoby dzisiaj głośniejsze po za granicami Francji, niż jest w rzeczywistości. Pod tym względem Pranzini nie miał współzawodnika...

Przyjrzyjmy się tej osobistości, oskarżonej o morderstwo, popełnione w Paryżu przy ulicy Montaigne w nocy z 16 na 17 marca b. r. na osobach Marji Regnault, używającej nazwiska m-me de Montille, jej służącej Marji Gremeret i kilkoletniej coreczki tej ostatniej, Anny.

Pranzini, piękny, 30-letni mężczyzna, urodzony na Wschodzie, w Aleksandrji, jest człowiekiem nieokreślonego stanowiska; niby lokaj, niby gentelman, prawdziwy lewantyńczyk, elegancki, mówiący pięciu lub sześciu językami, typ mało u nas znany, zbyt częsty jednak na południu Europy i w wielkich centrach cywilizacyjnych, który Paryż charakteryzuje mianem *rastacquouère* lub innem, mniej jeszcze przyzwoitem nazwiskiem....

Przeszłość jego brudna i wstrętna.

Początkowo służy jako urzędniczek w zawodzie poczt egipskich, skąd za sprzeniewierzenie się jest wydalony.

Jako mówiący kilkoma językami, służy za tłumacza podróżującym Anglikom lub zawiesza się w tym charakterze przy głównych sztabach wojujących armij.

W ten sposób zwiedza Persję, Afganistan, Chiny, Indje, Turcję, aż oto w roku 1882 widzimy go, również na stanowisku tłumacza, w hotelu Caprani, pod bezpośredniem zwierzchnictwem sekretarza Geisslera, z którym też, w skutek popełnionej kradzieży 12.000 fr., we wrogich rozchodzi się stosunkach.

Przez cały ten czas najgłówniejszym źródłem dochodów Pranziniego są kobiety...

Piękny i gładki chłopak udaje miłość, wzbudza namiętności i.... eksploatuje swoje ofiary. Paki listów kobiet różnych sfer i narodowości znalezione u obwinionego, są niezaprzeczonym dowodem.

Otóż, człowiek ten zdobywa w Paryżu w r. z. serce młodej i bogatej Amerykanki, miss N., z którą *pour faire une fin* pragnie wejść w związki małżeńskie.

Rodzice panny występują ze stanowczą opozycją i Amerykankę przewieziono na drugi brzeg Oceanu.

Tutaj zaczyna się ciągła miłośna korespondencja pomiędzy New-Yorkiem a Paryżem, gdzie Pranzini pozostawał, z której okazuje się, iż panna ma nadzieję zmiękczyć serca rodziców i nakłonić ich do zezwolenia na małżeństwo, byle tylko kochanek mógł przybyć na miejsce.

Pranzini pozbawiony wszelkich środków do życia, funduszów na podróż nie posiada, i jak cały przebieg sprawy wskazywać się zdaje, popełnia potrójne morderstwo dla zdobycia potrzebnych na drogę pieniędzy.

Oto człowiek, który stając bez *alibi* przed sądem, dowodzi, że nie może wyjawić, gdzie spędził noc zbrodni, dla nieskompromitowania kobiety z „towarzystwa“, którą jak mówi, kocha i wysoce szanuje!...

Tymczasem dowiedzionem mu zostało, że dnia 4 marca, to jest na dwa tygodnie przed zbrodnią, kupił u nożownika Aumont'a na ulicy Cléry nóż rzeźniczy, iż miał ciągłe stosunki z Marją Regnault, która według orzeczenia lekarsko-sądowego, takim nożem została zarżniętą, iż wyjechawszy po spełnieniu zbrodni do Marsylji, rozdawał tam kobietom złego życia kosztowności, należące do swojej ofiary, i że nakoniec nie kto inny, lecz on sam morderstwo to popełnił, pozostawiając w biurku zamordowanej list, kompromitujący nieprzyjaciela jego, Geisslera, oraz mankiety od koszuli i pasek od spodni z nazwiskiem tejże osobistości, dla pomszczenia się równocześnie ze zbrodnią na człowieku, którego uczciwość pozbawiła mordercę korzystnej w Neapolu posady.

Śledztwo prowadzone przez pana Guillot, jednego z najwytrawniejszych sędziów śledczych paryskich, wykryło wszystkie szczegóły zbrodni, równie jak i niewinność Geisslera.

Dowody przeciwko Pranziniemu są niezbite, oskarżony jednak do niczego przyznać się nie chce.

W ciągu całej rozprawy była tylko jedna chwila, w której Pranzini okazał prawdziwe wzruszenie.

Było to wtedy, gdy prezes trybunału zwrócił jego uwagę na stosunek jego do rodzonej matki. Biedna kobieta, mimo że syn opływał w bogactwa i garściami rozrzucał złoto swych kochanek, znajdowała się ciągle w niedostatku, nie otrzymując od syna najmniejszej pomocy. Żyła z pracy rąk. Na wzmiankę o tem łza zabłysnęła w oku mordercy, lecz tylko na chwilę. Wkrótce powrócił do swego aroganckiego zachowania się, twierdząc, że jest niewinnym.

Dalszy tok rozprawy wykazał, że po dokonaniu morderstwa udał się o godz. 7 na dworzec lugduński, wysławszy przedtem do Marsylji paczkę ze zrabowanemi przedmiotami pod adresą: *Docteur Fosler au docteur Pranzini à Marseille (instruments)*. Kochanka jego p. Sabatier, która nawiasem powiedziawszy jest brzydką i liczy lat 50, odprowadzała go na kolej. W Marsylji stanął w hotelu Noailles i tam odebrał przesyłkę. Noc spędził z wesołemi damami półświatka, które zrabowanemi przedmiotami poobdarzał. Obawiając się pościgu rzucił resztę klejnotów do waterklozetu, które jednakże odnaleziono i jako własność Marji Regnault poznano.

Jedna rzecz pozostała tylko nierozwiązaną. Według zeznań fiakra Lefèvre, razem z nim był jeszcze jeden mężczyzna, przystojny brunet. Mimo najgorliwszego śledztwa i dochodzeń nazwiska jego nie można było odkryć, a Pranzini odmawia wszelkich wyjaśnień.

Tłumy publiczności zalegały nieustannie salę sądu przysięgłych, oburzone na impertynencki sposób zachowania się oskarżonego.

Rozprawa trwała przez cztery dni. Ostatecznie ława sędziów przysięgłych wydała werdykt potępiający, a trybunał skazał go na karę śmierci.

Rada miasta Lwowa.

(Śl.) Prezydent miasta podaje do wiadomości Rady, że Arcyksiążę Rudolf odjeżdżając ze Lwowa wyrażał się z zachwytem o przyjęciu, jakie mu zgotowała stolica kraju i polecił mu, aby Jego imieniem złożył Reprezentacji, jakoteż całej ludności miasta Jego najwyższe uznanie i najwyższe podziękowanie. Co się tyczy publiczności p. prezydent z danego polecenia już się wywiązał, ogłaszając plakatami i w dziennikach polecenie Arcyksięcia, co do Rady miejskiej korzysta mówca z pierwszego jawnego posiedzenia, aby jej zakomunikować słowa Wysokiego gościa.

Następnie zabrał głos p. radny Stokowski i imieniem Rady podziękował p. prezydentowi Mochnackiemu za trudy poniesione przezeń w czasie pobytu Następcy tronu we Lwowie.

Urlopy kilkutygodniowe otrzymali pp. Szaff, Ilnicki, Blumenfeld, Miłaszewski, Krówczyński, Walewski, Byk, Bałłaban, Lewicki, Gal, Hofman, Axentowicz i Zacharjewicz.

Poczem zabrał głos p. Rewakowicz i przedłożył wniosek nagły następującej treści:

W upłynionym przed kilkoma dniami terminie do wnoszenia ofert na budowę gmachu pocztowego, przedłożyło tutejszej dyrekcji poczt swoje oferty pięć firm krajowych, dających w zupełności gwarancję należytego wywiązania się z wziętego na się zobowiązania. Oferty powyższe nie rozpieczętowane, odesłano do ministerstwa handlu do Wiednia i tam powinno być rostrzygnięte, której z owych firm poruczona zostanie budowa gmachu. Tymczasem prywatnie dowiedziano się, że już po terminie wniósł ofertę wprost do ministerstwa jakiś Niemiec i ma nawet szansę otrzymania przedsiębiorstwa. W obec tak rażącej niesłuszności, ponieważ Reprezentacji stolicy powinno zależeć na popieraniu przedsiębiorstw krajowych i miejscowych, i ponieważ powinnością jej jest przeszkadzać, aby ta tak ważna budowa nie dostała się w ręce spekulanta zagranicznego — przeto wnosi mówca, aby Reprezentacja wysłała do ministra handlu Bacquehema, który w niedzielę ma przybyć do Lwowa, deputację złożoną z prezydenta miasta i dwóch członków sekcji III. Deputacja ta wręczy ministrowi pisemny memorjał odnoszący się do wspomnianej sprawy, w razie zaś, gdyby nie mogła być przez ministra przyjętą, ma ten memorjał odesłać mu do Wiednia.

Wniosek powyższy uchwalono jednogłośnie.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego:

Delegatem do komisji mającej się zająć losowaniem premij dla czeladników rzemieślniczych z fundacji Łodzia Ponińskiego wybrano p. Głodzińskiego.

Wyższemu sądowi krajowomu pozwolono wysunąć środkowy ryzalit projektowanego przy ulicy Batorego pałacu sprawiedliwości o 60 centymetrów na chodnik.

Z powodu nieobecności referentów, spadły inne sprawy z porządku dziennego — i przystąpiono do posiedzenia tajnego, a mianowicie do obsadzenia dalszych posad w służbie sanitarnej.

Chemikiem miejskim mianowany został Dr. Mieczysław Dunin Wąsowicz, weterynarzem starszym p. L. Kubicki, młodszym p. Jan Borkowski.

KRONIKA.

Lwów, dnia 15 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Czukiew, w powiecie samborskim, na restaurację kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł.

P. Minister oświaty wypracował podstawy uwalniania profesorów uniwersytetu od służby w pospolitem ruszeniu. Według tychże uwolnieni będą wszyscy członkowie i funkcjonarjusze władz akademickich, ale przy dwóch katedrach dla jednego i tego samego przedmiotu, tylko jeden z profesorów.

Docenci prywatni, asystenci i adjunkci będą tylko wtenczas uwalniani, gdy ich działalność w uniwersytetach okaże się niezbędną.

Prywatna szkoła pospolita żeńska PP. Bazyljanek w Jaworowie otrzymała prawo szkoły publicznej.

Stypendja Antoniego Rogali Zawadzkiego, których rozdawnictwo przysługuje Radzie nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, otrzymali: Karol Gawlikowski, uczeń 2 klasy c. k. gimnazjum w Tarnopolu, i Karol Marceli, dwojga imion Dreziński, uczeń 6 klasy szkoły wydziałowej w Tarnowie.

Egzamin dojrzałości w kołomyjskiem gimnazjum złożyli: Bilski Wiktor, Budzianowski Ignacy, Dąbczewski Bohdan, Dobrzański Adrjan, Dwernicki Tadeusz, Heym Eugenjusz, Jurewicz Sofron (ekst.), Kasparek Jan, Newestiuk Jakób (z odzn.), Pasiecznicki Aleksander, Pawełek Bronisław, Peczerski Tomasz, Proskurnicki Michał, Puzyna Roman, Puzyna Tadeusz, Rusin Michał, Schindler Jan, Schorr Samuel (z odzn.) Semenów Mikołaj, Siwiński Michał, Stec Antoni (ekst.), Święcicki Marjan [ekst.), Zlepko Klemens. Sześciu mają poprawić po 6 tygodniach, a 2 reprobowano na czas nieograniczony. Przewodniczył radzca Sołtykiewicz.

Dr. Józef Bylina, adwokat krajowy w Czerniowcach otworzył w Stryju kancelarję adwokacką.

Jeden z techników petersburskich stara się o uzyskanie przywileju na wynalezione przez siebie czcionki drukarskie, wyrabiane z twardego kauczuku.

Ślub. Jutro o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w kościele św. Anny ślub p. Marjana Nenyczki, komisarza powiatowego w Gródku, z panną Bronisławą Krzaczkowską córką radzcy rządu i dyrektora policji lwowskiej.

Wydział Towarzystwa prawniczego we Lwowie przyjął zaproszenie komitetu urządzającego wiec prawników i ekonomistów polskich w Krakowie i postanowił brać udział w tymże wiecu.

Zarazem poczynił Wydział wszelkie kroki, aby uzyskać u Zarządu kolei Karola-Ludwika odpowiednie zniżenie ceny jazdy dla członków Towarzystwa na zjazd się wybierających, a nadto rozeszle odezwę celem zachęcenia członków do uczestniczenia w zjeździe i uwiadomienia ich o warunkach brania udziału we wspólnej na zjazd wycieczce.

Zwłoki Adolfa Mecha o którego wydaleniu się przed kilkoma dniami donosiliśmy, znalezione zostały wczoraj w stawie Rudnieńskim. Przyczyną samobójstwa były cierpienia fizyczne.

List otwarty. W kawiarniach, cukierniach i restauracjach naszego miasta leżał wczoraj i przedwczoraj na stołach „List otwarty“, mający być epilogiem tej szumnej akcji dziennikarskiej, jaka była zainscenowaną z powodu wielkich uroczystości w pierwszych dniach b. m. Nasi czytelnicy, co prawda, to nic zgoła o tej akcji nie wiedzą, nie notowaliśmy bowiem tych drobiazgów, nie obchodzących ani ich ani nikogo zgoła.

Dzisiaj wszakże z powodu właśnie tego „Listu otwartego“ zapisać wypada, że wśród mnóstwa komitetów był także jeden „dziennikarski,“ w którym wprawdzie ani jeden — jeżeli się nie mylimy — dziennikarz nie zasiadał; zresztą na pewno tego nie twierdzimy, bośmy z tym komitetem najmniejszej nie mieli styczności; że następnie były jeszcze jakieś inne rzeczy, a ponieważ było tam dużo elementów wysoce dystyngowanych, mających uczucia nadzwyczaj delikatne, więc skończyło się na „Liście otwartym“, w którym jest mowa — o zamiarze przywłaszczenia sobie cudzej portmonetki.

Dziwna rzecz, jak ta swoboda prasy, o którą 50 lat temu dobijało się z całym zapałem tyle szlachetnych i wzniosłych umysłów — zdegradowała tę prasę, zbrukała ją, zeszpeciła i doprowadziła do tego, że indywidua wstrętne, wykolejone, niemające żadnego pisarskiego talentu, najczęściej niewykształcone, pozajmowały rozmaite dziennikarskie posterunki, trzęsą opinją publiczną, teroryzują ogół, wydają wyroki o jednostkach, a nawet czasem i o całych społeczeństwach. Bo czyż nie te brudne pióra zepsuły reputacją Galicji w Królestwie; albo czyż nie żydowska prasa w Niemczech i we Francji wytępiła wszystkie sympatje, jakie do naszego narodu żywiła dawniej Europa? A na naszym gruncie galicyjskim, ileż ci tak zwani dziennikarze przynieśli nam szkody? Ilu ludzi zacnych i prawych obryzgali błotem? I któż te wyroki wydawał? Oto taki jegomość, któremu teraz zarzucają, że dobierał się do cudzego portfelu. Człowiek ten oczerniał wszystkich i wyjątek robił tylko dla kilku swoich czerwonych przyjaciół sejmowych. Winszujemy im tych pochwał, jakie im **taka** dłoń składała.

Przykra wiadomość. Prywatnie nadeszła wczoraj z Wiednia przykra wiadomość, rzucająca smutne światło na nasz duch przedsiębiorczy i na nasze przedsiębiorcze zdolności. Oto donoszą — ale powtarzamy, że prywatnie, więc za fakt stwierdzony nie podajemy tego — że na licytacji o budowę gmachu pocztowego we Lwowie odniosła nad naszymi przedsiębiorcami zwycięstwo firma niemiecka. Podczas bowiem gdy nasi przedsiębiorcy wnieśli oferty po 6, 8, 9 a nawet 10% wyższe od ceny kosztorysowej, to firma ta opuściła jeszcze z kosztorysu 2%. W skutek tego powstała różnica wynosząca przeszło 30 tysięcy zł., między ofertą tej firmy a ofertą najdroższej naszej firmy. Rzecz prosta, że rząd nie mógł marnować grosza publicznego i przysądził budowę firmie niemieckiej.

Teraz nasuwa się pytanie: — dla czego nasi przedsiębiorcy nie mogli dać tak niskiej oferty, jak owa niemiecka firma? Czy dla tego, że chcieli odrazu zrobić majątek przy budowie poczty i potem już spoczywać na laurach przez całe życie, podczas gdy Niemiec zadowolnił się tem, że będzie miał wynagrodzenie za pracę i skromny procent od kapitału? — Tego nie przypuszczamy, bo to byłoby więcej złośliwem niż zgodnem z prawdą. Nam się bowiem zdaje, że składa się na ten fakt dość dla nas bolesny wiele przyczyn, a w pierwszym rzędzie niezawodnie ta, że ów Niemiec obraca pewno własnym i to sutym kapitałem, kosztującym więc go taniej, aniżeli kapitał naszych przedsiębiorców. Do tego dołącza się i to, że mając większe finansowe zasoby, może on więcej ryzykować, bo to wiadoma rzecz, stwierdzona tak w życiu jak i w grze w karty, że ludzie z mocniej nabitą kieszenią są zawsze ryzykowniejsi. Wszak są gry w karty, w których bez względu na to komu szczęście sprzyja, wygrywa ostatecznie zawsze ten, kto siadł do stolika z najgrubszym pugilaresem. Zapewne więc nie chęć zrobienia odrazu majątku powstrzymała naszych przedsiębiorców od podania cen niższych, ale obawa strat, przewidywanie niebezpiecznych ewentualności, zawikłań politycznych etc.

Rozmawialiśmy z niektóremi osobami, które z owym Niemcem występowały w danym wypadku do konkurencji. Zdaniem ich, Niemiec straci, jak amen w pacierzu, dopłaci do budowy gmachu pocztowego. Jeżeli to przewidywanie jest słuszne, to nie mamy powodu martwić się, że zwyciężył nad naszymi budowniczymi, bo tą drogą można zawsze nas bić — ale też będą to zwycięztwa Pyrrhusowe.

W każdym razie czekamy z pewną dość usprawiedliwioną ciekawością, potwierdzenia tej wiadomości, a jeżeli ono nastąpi, to prawdopodobnie wkrótce będziemy czytali w pewnem lwowskiem brukowem piśmie artykuł dający do myślenia, że ów Niemiec przekupił naszych politycznych przywódzców i tą drogą odniósł nad ofertami polskiemi zwycięztwo. Że też ci demagogowie zawsze i wszędzie wietrzą złodziejstwo i przekupstwo! W Paryżu Bismark przekupił Grevyégo i wszystkich umiarkowanych republikanów; u nas jacyś Fröliche przekupują przewódzców. Słowem, ta sama piosnka świadcząca tylko, że fantazja demagogiczna, jakoteż i demagogiczne uczucie nie widzi i nie wyobraża sobie po za monetą innej na świecie rozkoszy. Ubolewać wypada, — ale tylko nad tem ciasnem zakresem aspiracyj demagogicznych.

Z Akademji umiejętności. — Odezwa.) — Komisja fizjograficzna Akademji umiejętności w Krakowie postanowiła zająć się badaniem dzikich zdrojów, znajdujących się w Galicji. Bez wątpienia badania takie mogą doprowadzić do wykrycia nieznanych dotąd wód mineralnych, które z czasem mogłyby się stać ważnem źródłem bogactwa krajowego.

Nie rozporządzając takiemi środkami, któreby wystarczały na przeprowadzenie tych badań bez zewnętrznej pomocy, zwraca się komisja do właścicieli dóbr, księży, nauczycieli ludowych, leśniczych, i wogóle do ludzi dobrej woli z prośbą o poparcie jej usiłowań przez nadsyłanie wód ze znanych im przystępnych źródeł — w ilości jednego litra — wraz z dokładnym opisem położenia źródła i jego własności.

W opisie źródła należy uwzględnić następujące pytania:

1. Na czyim gruncie wytryska źródło, czy jaką ma nazwę? — 2. Czy było chemicznie badane i przez kogo?

Następnie należy uwzględnić: 3. Obfitość źródła, 4. temperaturę wody w źródle (jeśli można) 5. przejrzystość wody, 6. woń wody (woda siarcz.) 7. smak wody (kwaśny, słony, żelazisty itd.) 8. Obfitość gazu, kwasu węglowego.

Próbki wody należy nadsyłać we flaszkach starannie piaskiem wymytych i następnie wypłukanych wodą z tego samego źródła. Zaraz po napełnieniu flaszek wodą należy takowe szczelnie zatkać korkami i opieczętować.

Ponieważ zbadanie wszystkich źródeł w kraju z powodu znacznej ich obfitości musi być rozłożone na dłuższy przeciąg czasu, przeto komisja zamierza rozpocząć je od źródeł położonych na podgórzu karpackiem, upraszając o nadsyłanie z nich szczaw, solanek, a o przysłanie tylko wiadomości (bez flaszek z wodą) o wszystkich źródłach mineralnych (siarczane).

Przesyłki należy wysyłać pod adresem: „Komisja fizjograficzna Akademji umiejętności w Krakowie“.

Kraków dnia 9 lipca 1887.

Wł. Kulczyński — sekr. kom. fizjogr. *Dr. Rostafiński* — przew. kom. fizjogr.

Miasto powiatowe Pilzno nawiedzone zostało w tych dniach pożarem. Spłonęło dziesięć domów, między niemi dom sierot, w realności Karpińskich.

Śpiewak Myszuga, występujący obecnie w Pradze czeskiej, ogłosił, iż „w sobotę wystąpi tenor carskich teatrów w Warszawie galicyjski Rosjanin (!?) Philippi“. Drugi raz zatem zmienia już p. Myszuga swą narodowość. Ciekawi też jesteśmy do jakiej się przyzna za razem trzecim, gdy n. p. wystąpi we Wiedniu lub gdzieindziej.

Ogień. Przedwczoraj około godziny 12 w nocy spostrzegł stójkowy płomienie, dobywające się drzwiami frontowemi sklepu przy ulicy Wekslarskiej l. 42. Policjant zawiadomił natychmiast straż pożarną, która szczęśliwie ogień ugasiła.

Wczoraj zaś koło godziny 10 wieczorem zajęła się nafta w latarni przy ulicy Pańskiej. Jeden z przechodniów zrzucił latarnię i ogień stłumił. Szkoda ograniczyła się na potłuczeniu latarni.

LISTY
Zygmunta Krasińskiego.

(Tom III. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1887. Wielka ósemka. Str. 356).

(Ciąg dalszy).

W r. 1857 spadł nań straszny cios finansowy, równający się prawie ruinie.

„Moja żona, pisze d. 18 czerwca z Paryża, straciła miljon stotysięcy franków, ja zaś pięćkroć dwadzieścia cztery tysiące franków, czyli wszystko, com tylko miał za granicą, nie pod rządem rosyjskim“. Klęska ta spadła nań skutkiem bankructwa bankiera Thurneissena. „Ten człowiek, czytamy, nadużywał straszliwym sposobem przez lata zaufania mego i serdecznej dobroci; gdzieś teraz musi w Ameryce moim groszem się panoszyć, pewny swego w tej niezdobytej twierdzy złodziei i fałszerzy europejskich“. Sprawa długo się wlokła, a rezultat jej był bardzo smutny; wierzyciele bowiem otrzymali zaledwie 10% swych depozytów.

A nie koniec na tem.

Ostatni z zamieszczonych w trzecim tomie listów datowany z Paryża 23 sierpnia 1858 zawiera następującą wzmiankę: „Kamień młyński zwalił mi się na głowę. Zastałem tu zapytanie od gubernatora Grodzieńskiego, (gdyż w obrębie jego administracji dzierżę Knyszyńskie starostwo od pięciu pokoleń w moim domu i jeszcze na dwa po mnie oddane w rodzie moim), zapytanie, za jakie wynagrodzenie zechcę je odstąpić rządowi, z tem jednak zastrzeżeniem, iż jeśli suma, której zażądam, wyda się rządowi za wielką, to nakaże lustrację... Po prostu tak, czy owak, wyjdzie to na stratę połowy majątku, a to majątek, z którego żyję, z którego jem codziennie obiad i śniadanie“.

Zaprawdę nic dziwnego, jeśli klęska ta dostaje u niego nazwisko „gromu, pełnego zabijającej elektryczności“.

Co się tyczy stosunku pomiędzy wieszczem a narodem, to z listów wieje gdzieniegdzie gorycz wywołana zapoznaniem szlachetnych dążności poety takiemi faktami, jak n. p. spalenie „Psalmów“ w Poznańskiem. Pełen dumy nie narzuca swoich przekonań, ale gorąco wierzy w ich czystość i w zbawienie, które niegdyś dla Polski z nich wyniknie. Póki zaś same nie utorują sobie drogi, nie przykłada ręki do ich rozszerzenia, wyprasza się od reklamy i w słusznie obrażonej dumie kryje się przed oczyma tłumów, które obrzuciły niezrozumianego błotem.

Na jakie niegodziwe napaści bywał narażony, świadczy następujący epizod:

W liście do Trentowskiego (z 9 sierpnia 1848) pisze: „Jakiś awanturnik z demagogji naszej wyzwał mnie szkaradnym listem na pojedynek, listem pełnym najokropniejszych kłamstw i obelg przeciwko mnie i ojcu memu i list ten obrzydły posłał pod kopertą Elizy, tak. że go wczoraj odebrawszy, nim z Baden odesłała, bez zmysłów padła... Za sześć dni może ten Jegomość tu być i do najgłupszego pojedynku mnie zmusić. Widzisz więc, że to może mój Testament“.

Sprawa na szczęście nie skończyła się tak tragicznie. Krasiński pojedynku nie przyjął, jako bezprzedmiotowego. Sądził jednak, że go nie uniknie. O napastniku dowiadujemy się w innym liście (z 12 sierpnia 1848), że to „wściekły człowiek. Jeśli przybędzie, jeśli koniecznie zechce, jak sam śpiewa, krwi mojej, to wystąpię. Jeślibym się absolutnie wymówił, trzydzieści innych pojedynków spadłoby wnet na mnie“.

Poźniej pisze, że „nikogo nie zastał, ale czas przecież jest trzy tygodnie, przez które czekać będę... Nóż i tłuczek od wszelkiej napaści noszę“.

List ten pisany jest 14 sierpnia; awanturnik, żądny krwi Krasińskiego przybył do Baden dopiero 30 sierpnia. Nazwisko jego Czarnomski. Przyjaciele Zygmunta, Gaszyński, pułkownik Komierowski i Cieszkowski oświadczyli mu, że jeden tylko może być między nim a Krasińskim interes: pojedynek. Wtedy ten człowiek, który „po trzech tygodniach czasu zostawionych, po napisaniu takich krwi mojej żądnych listów, sekundanta z sobą nawet nie przywiózł, nie wiem, jakiem znów obłąkaniem zdjęty.... podpisał deklarację... Po jej podpisaniu, jeszcze 24 godzin siedział, mieszkał drzwiami swemi naprzeciw moich, śpiewał, gadał piąte przez dziesiąte Augustowi i Gaszyńskiemu. Jednak choć wiedział, że i to oświadczenie nic nie pomoże, że ja wolę się z nim strzelać, niż go oglądać i z nim mówić, sądził, że potrafi ze mną jeszcze potem o interesie mówić. Ale August surowo go odparł. Wtedy z źle tajoną wściekłością rzekł: „Aha, to ja zawsze robaczek pod stopą wielkich panów!“ i wreszcie uwolnił od swej obecności gospodę, pojechał.

Jaki interes miał Czarnomski do Krasińskiego i co było powodem jego napaści, czy owa nienawiść do „panów“, czy też jakie stosunki więcej osobistego charakteru, o tem nie ma w listach żadnej wzmianki.

Sprawa przedstawa się w ogóle taje uniczo; z całego jej toku wnosićby można to jeszcze najprędzej, że miała za cel po prostu „wymuszenie“.

I.

Poznawszy w głównych przynajmniej zarysach fizyczny stan Zygmunta, będziemy starali się teraz na podstawe tomu listów, który mamy pod ręką, wysnuć obraz jego stanu psychicznego. Podstawą tego stanu cichość (str. 18), ale ulegająca zmianom; az w refleksjach podniosłych się rozpływająca, o znowu w nawpół trupiej martwocie zagrzebana (str. 18).

Jak ciało wieszcza, kilkakrotnie bliskie było śmierci, tak i dusza jego patrzyła kilku zgonom własnym w oczy...

Co do oddziaływania swego na innych, Krasiński daje sąd dość ogólny. Przyznaje tylko, że nigdy i nigdzie w niczyjem sercu wiary nie zniszczył, że owszem osłabłą krzepił, nieistniejącą stwarzał, umarą wskrzeszał (str. 25). Szedł pod sztandarem anielskości ludzkiej, boskiego poczucia w człowieku, nie przystając ani na jedną chwilę „niegodności, nie dumy, nie powagi“. Staczał boje z ludźmi o ich własną godność „pragnąc, aby razej uderzył im dzwon pogrzebowy, aniżeli aby ich szczęście miało się wysnuć z materji przez ducha opuszczonej“ (tamże). Sam smutny, nie może pojąć wesołości świata i poniżeniem zowie „przystać na zabawę, kiedy szczęście znikło, poniżeniem zowie cały świat... rozdziawiający pyszczek, jak ostryga, by zachwycić cośkolwiek powietrza smrodliwego“ (tamże). A widząc, jak mało kto podziela jego zdanie, popada w zgorżknałość, zaś ta dopełnia czary jego bolów.

„Wiele siły mojej wyszło ze mnie — powiada w liście do Słowackiego (str. 27) — a im nie pomogłem, owszem wołają na mnie: „Tyś zgubił nas“ i przeklinają mnie“.

Brak sił fizycznych wywołuje niekiedy u Zygmunta także osłabienie władz duchowych. Wtedy zdaje mu się, że „znikczemniał“ i że dusza „rozwłókniła mu się na wzór spalonej rośliny“.

„Cierpię — biada dalej — a brak mi głosu na wydanie cierpienia. Głuchy-m, oniemiał wśród życia: ni świat zewnętrzny odbija się już we mnie, ani też ja nie odrgiwam już światu zewnętrznemu“. To też nazywa siebie „obłąkanym i smętnym człowiekiem“ — „strupieszałym na umyśle“ — „dłonią umarłych wciągniętym do grobu“ (str. 29).

Smutek nieskończony został mu podstawą duszy (str. 70) i jeśli jeszcze nie stracił zupełnie chęci do życia, to zasługa w tem przekonania, że wszystko drzemie w duchu ludzkim i że wszystko kiedyś będzie jego domem, ojczyzną (str. 73).

Ciągłe cierpienie zdaje się być jego nieuniknioną dolą. „Noszę głęboką nędzę wszędzie w sobie, pisze do Edwarda Jaroszyńskiego (str. 99), choć jak król w pewnych chwilach potrafię się ubrać w purpurę wieczorów, w księżyce nocy, w błękity i muśliny, pian mórz włoskich — coś mi pod temi szaty serce wyjada“.

Czuje zaś, że nie będzie mu danem nigdy oswobodzić się od tego gniazda robaków. „Epaminondas pod Muntyneą skonał, gdy wyrwał z piersi włócznię, co mu pierś przeszyła“ (str. 99), a taki sam los spotkałby też jego, gdyby wyrwał swą niedolę. bo serce poszłoby za nią.

Już z tego widać analogję, jaka zachodziła u niego pomiędzy stanem fizycznym a duchowym. Bezsilność pierwszego, dawała drugiemu tem dotkliwiej odczuwać ciosy zewnętrzne, potęgowała w niej niezadowolnienie z istniejącego stanu rzeczy, popychała do rozgoryczenia.

Ale duch ten do poranionego ptaka podobny, nie upadł w chwili bolu, i choć gnębiło go przeczucie upadku, orlemi loty mknął ku słońcom prawdy i piękna, aby w ich światłości odzyskać pogodę myśli i zapomnieć o wszystkiem, co weń wpijało ostrością bolów rozlicznych. Spróbujemy podążyć za nim w ten idealny przestwór, wprzód jednak jeszcze na chwilę zwrócimy się ku ziemi, aby potem już bez przerwy módz śledzić stroniącego od jej brudów wieszcza.

III.

O ile trafniejsza być może krytyka zawodowych badaczy literatury, o tyle znowu zajmującą przedstawia się sąd genjalnego człowieka o innych genjuszach, a to tem bardziej, że ów sąd daje nam także poznać kierunek wyrokującego wieszcza, daje nam poznać jego upodobania i niechęci, stanowi przeto ważny materjał dowodowy do sądu o nim samym.

W korespondencji z Słowackim wypowiedział Krasiński swoje zdanie o Szekspirze, kochanku i wzorze Juljuszowej muzy, a zdanie to jest tak oryginalne, że już dla tego samego zasługuje na przytoczenie.

Wedle Krasińskiego jest duch Szekspira mięszaniną dobrych i złych czynników. Złe jego strony, a mianowicie „niedomiar dobrego, brak wielkości, brak pojęcia na czem powszechność, ogół, harmonja wszechżycia zależy, piętno materjalizmu angielskiego, piętno specyficzne, narodowe, wyciska na czole piętno charakterystyczne, ale nie piętno piękności“ (str. 11).

Że co do doskonałego wyrobienia szczegółów i analizy życia nikt Szekspira nie prześcignie, to Krasiński przyznaje, zarzuca mu jednak jednostronność, opartą tylko na zewnętrznym mechanizmie życia, pozbawioną organizmu głębokiego, wiecznego. Szekspir, wedle niego, to mistrz na dysonanse, nie znający przejścia do harmonji i właśnie brak tych przechodów — to zły duch Szekspira. Jestto najwyższy z empiryków — powiada Krasiński dalej (str. 15) — ale do głębi życia nie dotarł i dla tego na nim wytrzymywać się jest błędem.

„Świat Szekspira — czytamy na str. 21 — choć doskonale realny i dotykalny, przedoczny, nie jest światem prawdziwym, bo nie jest całością świata.“

Rzecz zajmująca, jak Krasiński pojmuje ową całość.

„Tam tylko całość — powiada — gdzie wszelkie złe i brud wszelki zmazan i zniesion tem właśnie, że tylko za chwilę znikomą uważamy, nie dorywa się znaczenia absolutnego, powszechnego, ale pozostaje na stanowisku podrzędnem cząstki.“

(C. d. n.)

Arcyks. Rudolf w podróży. Z Maramaros Szigeth otrzymujemy korespondencję o podróży Arcyksięcia Rudolfa od granicy Bukowińskiej przez Węgry do stacji kolejowej w Maramoros Szigeth. Korespondencja ta, napisana przez jedne z naszych łaskawych czytelniczek, która bawiąc przypadkowo w Maramoros Szigeth i będąc świadkiem przyjęcia Następcy Tronu, raczyła nam udzielić szczegółów tego przyjęcia, datowaną jest pod d. 11 b. m. i orjewa jak następuje:

„Dziś przejeżdżał najd. Następca Tronu z Kirlibaba, miasteczka na granicy bukowińskiej położonego o 2.900' nad powierzchnią morza, przez Visó, Rahe, Kuzi, do stacji kolejowej. Wzbroniono wszelkich owacyj, więc tylko urzędowo zawiadomieni naczelnicy komitatu, w galowych węgierskich strojach narodowych, wyjechali, w pięć ekwipażey z dwoma podwodami po rzeczy, do Kirlibaba i towarzyszyli Jego Królewiczowskiej Mości do Szigeth.

Wyjechawszy o trzy kwadranse na 6 rano z Kirlibaba, doliną czarującą zdrój Bystrzycy przez Prisłop, górę 4.200 st. nad powierzchnię morza wznoszącą się, w mgle i chmurach przemokły, zatrzymał się Najd. Królewicz w Visó na śniadanie. Tu staraniem nadżinyniera rządowego Nagy György, przemieniono szkołę na salę jadalną, zdobiąc ją krajowego wyrobu dywanami o barwach jaskrawych. Jego Królewiczowska Mość bardzo chwalił tę gustowną dekorację i z śniadania równie niezmiernie był zadowolniony.

Przejeżdżając dalej prześlicznie doliną Cisy zatrzymał się Najd. Następca Tronu pół godziny w Kuzi, gdzie kraj zbudował dla Niego zamek (Jagdschloss) po pierwszej bytności Jego Królewiczowskiej Mości na łowach na niedźwiedzie w komitacie Maramaros.

Dostojny Gość, oglądając zamek na górze wśród dziewiczych lasów położony, objawił niezmierne zadowolnienie, mówiąc, że jest cudowny.

Przestrzeń 135 klmr. przebywszy w 11 godzinach, licząc w to i przerwy, o 5¼ wjechał Najd Nast. Tronu fiakrem, w towarzystwie Főispana Lonyay Janusza (ożenionego z Polką Kownacką) do Szigeth, świątecznie chorągwiami o narodowych barwach przyozdobionego. Tłumy Węgrów, Rumunów, Rusinów i cyganów snuły się od samego rana, oczekując przejazdu dostojnego Gościa, o którym tylko niepewne doszły ich słuchy bo podróż odbywała się incognito.

W chwili przejazdu jednak lud tak ogłupiał spodziewając się czegoś nadzwyczajnego, że na ukłony Najd. Nast. Tronu ani jedna nie skłoniła się głowa, ani jedne piersi okrzyku na Jego cześć nie wzniosły, w przekonaniu że to świta poprzedza a za nią „Korona Herczeg jön!“ (Królewicz jedzie!)

Na dworcu kolejowym przyjęcie i obiad w dworskim pawilonie przygotował Iwanka Imre, przybyły z Buda Pestu, dyrektor północno-wschodniej kolei węgierskiej.

Wieczór o ³/₄6 odjechał Najd. Następca Tronu dworskim pociągiem na Debreczyn do Buda-Pesztu aby, wsiadłszy o 7 zrana do pociągu austrjacko-węgierskiej kolei, stanąć o 2 po południu w Wiedniu. *(S. Al.)*

Wystawa w Brukseli. Dnia 5go maja 1888 otwartą zostanie w Brukseli pod patronatem J. K. M. króla belgijskiego. „Wielki międzynarodowy popis z działu przemysłu nauki i sztuki“ i będzie trwał przez 6 miesięcy. Pod koniec r. 1886 zwrócił się komitet zarządzający do znakomitych przedstawicieli wszelkich kategoryj przemysłu z prośbą o podanie, do jakich ulepszeń zdąża się w każdej gałęzi przemysłu.

Nadesłany obfity materjał jest należycie uporządkowany, a badacze mają w łatwo zrozumiałej i jasnej formie postawione pytania *(desiderata)*, do których rozwiązania dążą obecnie rozmaite gałęzie przemysłu, aby bez zwłoki przez tańsze i lepsze urządzenie swojej produkcji, prędzej, lepiej i łatwiej fabrykować i tak zabezpieczyć sobie przewagę na targu światowym. Za rozwiązanie postawionych zadań wyznaczone są wysokie nagrody pieniężne, dyplomy, złote, srebrne, pozłacane, posrebrzane i bronzowe medale w wartości 500.000 franków.

Wystawa dzieli się na 50 oddziałów, z których każdy obejmuje po jednej gałęzi przemysłu. Przedmioty nadesłane będą wedle ich gatunku ustawione w pewnym oddziale bez względu na kraj z którego pochodzą. Takie połączenie jednorodnych produktów wszystkich krajów w jednym i tym samym oddziale ułatwi natychmiastowe studjum porównawcze i uprości przez to wydanie wyroku.

Rząd belgijski poczynił uczestnikom popisu wszelkie ułatwienia transportowe, cłowe i t. d. Wygrane przez państwo już uznanej loterji w wartości miljona franków będą wybierane jedynie z pomiędzy przedmiotów wystawionych.

Smutny wypadek. Piszą nam z Horożanki: Smutny zdarzył się tu wypadek z winy urzędu gminnego i policji miejscowej.

Dziewczyna Kaśka Zarzycka — kopiąc glinę, zasypaną została i na śmierć uduszoną. Dziewczę miało lat 14. — Niżej podpisany kilkadziesiąt razy przestrzegał kopiących glinę, o grożącem niebezpieczeństwie, lecz nie dano mu posłuchu, „bo to gromadzka hora a nie pańska.“

Należałoby, aby c. k. sądy pociągnęły winnych do odpowiedzialności a w pierwszym rzędzie wójta z całą miejscową policją bezpieczeństwa. Temi dniami zdarzył się tutaj także wypadek śmierci nagłej. Dwoje dzieci gospodarza Horła, zmarło nagle i nie sprawdzono rodzaju choroby, ani przyczyny śmierci. Drogi u nas są poprostu nie do użycia, bo schodzący z krzesła kurulskiego wójt o nie niedba — „albo to mene szczo obchodyt, ja nyńka wijtem a zautra wże ne.“ *(J. Ś.)*

„Skała“ Stowarzyszenie katolickich rękodzielników urządza w niedzielę 17 lipca b. r., w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28 festyn ogrodowy połączony z przedstawieniem amatorskiem, przy współudziale muzyki Towarzystwa „Harmonja“, chóru męskiego i t. d. — Zaproszenia rozsyłane nie będą.

Nihiliści dali znowu w Petersburgu znak życia. Dnia 9. b. m. wykonano nowy śmiały zamach, by dojść do posiadania większej sumy pieniężnej, potrzebnej na urzeczywistnienie zbrodniczych celów. Około godziny 5 po południu do kantoru bogatego bankiera Krugłowa przy Newskim prospekcie, przyszedł młody i elegancko ubrany mężczyzna, z żądaniem zakupna akcyj banku kredyt. w Tule, za sumę 1000 rubli. Obligacyj tych na razie w kantorze nie było, więc kasjer Iwan Korowkin posłał po nie pisarza, prosząc nieznajomego), by zechciał chwilkę zaczekać. Pisarz poszedł a w kantorze pozostał tylko nieznajomy i kasjer. Za chwilę przybysz zażądał kwitu, a gdy kasjer pochylił się nad szufladą, szukając go pomiędzy papierami, zadał mu nieznany bokserem tak silny raz w głowę, iż kasjer bez przytomności padł na ziemię. Morderca pochwycił z kasy wszystkie papiery wartościowe i pospiesznie wyszedł. Tymczasem kasjer przyszedł do siebie i wezwał pomocy policji, która sprawcę kradzieży schwytała na sąsiedniej ulicy.

W policji nazwał się nieznajomy Iwanem Kuśminem, synem wieśniaka z Nowogrodu. Detektywi jednak poznali w nim długo poszukiwanego nihilistę Orłowa, który już raz w roku ubiegłym w podobny sposób obrabował bankiera Jewlewa na 2.500 rb. Orłow usiłował w więzieniu dwakroć odebrać sobie życie, jednak straż więzienna udaremniła jego zamiary. Wypadek ten obudził wielką sensację, gdyż zdaje się, że policja wpadła na trop silnie rozgałęzionej bandy spiskowców.

Paryzka policja zakazała grać hymn na cześć Boulangera *„En revenant de la Revue“* a jednocześnie podobny zakaz otrzymały kapele wojskowe z ministerjum wojny. Mimo to w dzielnicy Montmartre kilku muzykusów zagrało tę arję, lecz policja natychmiast im przeszkodziła. Publiczność mszcząc się za to, odśpiewała wraz z muzykusami zakazaną piosnkę — a wobec śpiewu policja jest bezwładną, bo zakazu śpiewania nie ma.

Cholera w Sycylji wcale nie ustaje owszem zaczyna się coraz bardziej rozszerzać. Zeszłego roku oświadczył dr. Koch że wybrzeża morza śródziemnego nawiedzone będą w bieżącym roku cholerą i przepowiednia zaczyna się sprawdzać. Dzisiejsze depesze donoszą o wybuchu zarazy w Kalabrji, w południowych Włoszech, a mianowicie w Reggio było już 17 wypadków śmierci na cholerę. Ludność jest przerażoną a rząd czyni wszystko, co rozszerzanie zarazy wstrzymaćby mogło. Ogłoszono już dekret, poddający okręty płynące z portów Rocello, Jonica i Catania lekarskiej rewizji i desinfekcji. Nadto w tych dniach wyjeżdża z Rzymu komisja lekarska, która ma zbadać charakter zarazy.

Ekscesarzowę Meksyku, Karolinę, oglądali onegdaj Brukselczycy po raz pierwszy od lat 20. Przyczyna, dla której dobrze strzeżone bramy zamku Bouchout, otwarte zostały dla publiczności, leży w dawnym zwyczaju religijnym. Od wieków istnieje zwyczaj, że w drugą niedzielę lipcową mieszkańcy okolicznych wiosek udają się do pamiątkowej kaplicy zamku.

Gdy przed 20 laty pogorzał zamek Tervueren, przeznaczył król Leopold I. Bouchout na miejsce zamieszkania swej nieszczęśliwej siostry.

Cesarzowa Meksyku, nie mogła jak wiadomo, znieść widoku obcych ludzi, i długoletni zwyczaj musiał być zarzucony. Od roku jednak polepszył się stan zdrowia chorej o tyle, że straciła obawę przed obcymi. Jej obłąkanie zmieniło się w cichą, bezmyślną rezygnację i cesarzowa z zapałem poczęła się oddawać praktykom religijnym. — W zeszłym miesiącu zażądała, by znowu wznowiono starodawny zwyczaj odwiedzania kaplicy a król rozkazał otworzyć bramy zamku. — Tysiące Brukselczyków pospieszyło do Bouchout, ciekawi widoku nieszczęśliwej siostry swego monarchy.

Cesarzowa stała w towarzystwie dwóch dam pałacowych za kratą i bezmyślnie patrzała na tłumy przed jej oczyma się przesuwające. Dopiero na widok Przenajś. Sakramentu padła na kolana i trzy razy się przeżegnała. — Po ukończeniu procesji cesarzowa wróciła do swych apartamentów i bramy zamku znowu na cały rok się zamknęły.

Chora wygląda na twarzy bardzo dobrze, tylko apatyczny wzrok jej daje poznać chorobę umysłu.

Rozmaitości.

— **Trzęsienie ziemi w Wiernem.** Telegramy przyniosły nam wiadomość o klęsce trzęsienia ziemi, które nawiedziło w dniu 9 z. m. syberyjskie miasto Wierne i zamieniło je w kupę gruzu i rumowiska. — Naoczny świadek katastrofy podaje w *Russk. Wied.* następujące szczegóły:

Pierwsze falowania ziemi dały się uczuć w nocy z 8 na 9 czerwca; były jednak tak słabe, że nie mogły rozbudzić w głębokim śnie pogrążonej ludności miasta. O godzinie trzeciej nad ranem dał się słyszeć głuchy podziemny łoskot, jakby turkot szybko pędzącego po bruku ciężkiego powozu; około pół do piątej nastąpiło pierwsze wstrząśnienie, które rozbudziło już i zaniepokoiło mieszkańców Wiernego, a w pięć minut później całe miasto zatrzęsło się w posadach. — W jednej chwili większa część miasta runęła, grzebiąc w swych zwaliskach mnóstwo ludzi. Runęły cztery cerkwie, gmach rządu gubernjalnego, i kamienica, którą zamieszkiwał archijerej; runęły oba gimnazja: męskie i żeńskie; dom sztabu, poczta, telegraf i wiele innych gmachów i domów. — Jeżeli jaki budynek ocalał od całkowitego zburzenia, to ściany popękały od góry do dołu, a w oknach widać było mnóstwo wapna i cegły z oberwanych sufitów.

Okropny los oczekiwał więźniów zamkniętych w „ostrogu“, ale przeczuwając grożące niebezpieczeństwo, wyłamali oni drzwi i ratowali się ucieczką w samę porę, gdyż w chwili, kiedy stanęli na wolnem miejscu, gmach więzienny ze strasznym trzaskiem i łoskotem runął w gruzy. — Mnóstwo osób, zamieszkujących część miasta zwaną „Sady“ za rzeką Ałmatinką, poniosło śmierć w męczarniach: gdyż kto tylko został przywalony, a o własnych siłach z pod gruzów wydostać się nie zdołał, ten ginął bez ratunku, konając powolnie. O pomocy i ratowaniu nieszczęśliwych ofiar mowy być nie mogło, bo straszna panika odebrała tłumowi zdolność myślenia.

W obawie powtórzenia się straszliwego wstrząśnienia każdy uciekał w otwarte pole, co sił starczyło: w popłochu mężowie zapominali o żonach, matki gubiły dzieci. Ale i w polu spłoszeni mieszkańcy Wiernego nie mogli oprzytomnieć. Okolica jest górzysta, a trzęsienie ziemi pozostawiło i tu zgrozą przejmujące ślady. Ziemia popękana, góry poobsuwane; w szparach, jakie się potworzyły po polach, widać było wodę na głębokości jednej do półtorej stopy.

Zamieszkali po za miastem pszczelnicy utracili całe swoje mienie: ule pospadały z pali, na których były osadzone, a tocząc się po pochyłości gór i tłukąc jeden o drugi, pozabijały pszczoły. W środkowym punkcie Wiernego na przestrzeni pięciu sążni kwadratowych ziemia obniżyła się na jaki metr. — Lekkie falowanie ziemi czuć się dawało przez cały dzień; około godziny piątej po południu znowu nastąpiło silne wstrząśnienie, podobne do rannego, ale w mieście już się nic nie przewróciło, bo wszystko było w gruzach od rana.

Cała okolica zmieniła swą postać: góry obniżyły się, rzeka Ałmatinka zmieniła koryto, wody z kanałów, miejskich gdzieś uszły, a w miejscu wody płynęła jakaś ciecz gliniasta.

Nadeszła noc, księżyc zeszedł na pogodnem niebie i oświecił gromadki koczowników, tulące się pod krzakami i małemi drzewinami, siedzące w kuczki przed ogniskami. Przerażony lud modlił się i gotował na śmierć, gdyż ziemia ciągle falowała pod jego stopami. Nabożeństwa odprawiały się w otwartem polu. — Ciągłe kołysanie gruntu trwało do 12 z. m., do godziny 9 minut 57 rano, czyli że cała ludność Wiernego blisko 55 godzin była między życiem a śmiercią. — O godzinie jedenastej w niedzielę nieszczęśliwe ofiary cokolwiek uspokojone powróciły do miasta, a właściwie do szczątków, które po niem pozostały.

Ilu ludzi padło ofiarą katastrofy, niewiadomo dokładnie; na razie ilość zabitych obliczono na 240 osób, a mnóstwo jest bardzo ciężko rannych, którzy prawdopodobnie już się nie wyleczą. — Kirgizi kradną, co pod rękę wpadnie; wojsko strzeże mienia rozbitków. — Katastrofa ta pogrzebała miasto Wierne zapewne na zawsze, gdyż nikt już nie zamierza się tu odbudować; woli raczej przenieść się w pewniejszą okolicę. Podobno i władze rządowe z Wiernego przeniesione zostaną gdzieindziej.

— **Dziennik szlachetnej duszy.** Rodzina, złożona z małżeństwa, dzieci i guwernantki, udaje się do Ameryki. — Guwernantka, romantycznie usposobiona, zaopatrzyła się na wyjezdnem w gruby sekstern dla zapisywania wrażeń z podróży.

Pierwszy wieczór spędza w kajucie, opisując odjazd, ziemię, niebo i morze. Nazajutrz kreśli obrazek towarzystwa, czyniąc nad wielu osobami złośliwe uwagi. Kapitan jednak podobał jej się bardzo; jestto piękny, kształtny, prześlicznie zbudowany mężczyzna. Trzeciego dnia zapisuje w dzienniku, że z prawdziwem zadowolnieniem spostrzegła, iż kapitan się nią interesuje: kazał przy obiedzie jej nakrycie położyć obok swego, podczas obiadu szeptał do niej czule. Jest dziwnie podobny do ideału, o jakim od dawna marzyła. W czwartym dniu dziennik pisany ręką drżącą, i nic dziwnego: kapitan wyznał jej miłość. Wzruszająca to była scena, gdyż marynarz jest człowiekiem namiętnym i gwałtownym. Przysiągł, że cały okręt wysadzi w powietrze, jeśli mu nie będę wzajemną. Z piątego i szóstego dnia nie ma w dzienniku żadnej notatki. — W dniu siódmym szlachetna dusza zapisała tylko wyrazy „Pięćset ludziom ocaliłam życie“.

— **Królowa Krystyna i republikanie.** — W Burgo de Osma, głównej miejscowości okręgu, w którym przebywają sprzymierzeńcy Zorilli, skazano na śmierć przestępcę, który wzbudzał powszechne zainteresowanie, albowiem dopuścił się morderstwa, z powodu tak zwykłej w Hiszpanji zemsty. Deputowany republikański senor Penalba, odważył się zażądać u królowej Krystyny posłuchania, które mu też niezwłocznie udzielonem zostało. Penabla po raz pierwszy w życiu przekroczył próg pałacu królewskiego i nie tając swego charakteru, przedstawiciela rewolucjonistów, prosił o ułaskawienie skazanego. Królowa, widocznie wzruszona, odparła: „jestem tutaj, aby bronić i s rzedz praw i interesów króla mego syna, ale najprzyjemniej mi jest, gdy mogą być uczynną dla wszystkich. Możesz Pan na mnie liczyć!“ Następnego dnia królowa otrzymała od rady ministrów żądane ułaskawienie i niezwłocznie poleciła sekretarzowi swemu, zawiadomić o tem telefonem będącego w kor'ezach senora Penalbę. Deputowany udał się do pałacu i po godzinnej audjencji wyszedł zachwycony królową.

— **Słoń pod dobrą datą.** Bardzo rzadką „dobrą datę“ obserwowano w tych dniach w Wiedniu. Podchmielił sobie Joly, słoń należący do menażerji Ehlbecka w Praterze. Służba tej menażerji, wyprawiając sobie ferstyn, sprowadziła zawczasu beczułkę piwa. Ale gdy goście się zeszli i po przekąsce zabierali się do pokrzepiającego napoju, spostrzeżono z niemałem zdumieniem, że beczułka jest zupełnie pusta. Okazało się, że Joly, korzystając z chwili niedozoru, beczułkę tę ku sobie przyciągnął, zgniótł jednę deskę z dna i wypił całą zawartość (29 litrów!). Przypuszczenie to zmieniło się w pewność, gdy sok jęczmienny rozpoczął swoje działanie. Joly bowiem stał się naraz nadzwyczaj wesołym, począł wyprawiać różne ucieszne skoki, a nawet wytrębywać niektóre pieśni ojczyste.

Ucieszywszy się w ten sposób, legł nieruchomo i niezdolnym był nazajutrz do prezentacji szanownej publiczności, nie chciał bowiem za żadną cenę poruszyć się z miejsca. — Na trzeci dzień Joly był znowu rozsądnym i mądrym.

Część ekonomiczna.

— **Koncesja kolejowa.** Minister handlu udzielił Eustachemu ks. Sanguszce, właścicielowi dobr Gumniska i drowi Stanisławowi Biesiadeckiemu, właścicielowi dóbr w Krakowie, pozwolenia na przedsięwzięcia przedwstępnych studjów technicznych do trasowania normalnej drugorzędnej albo lokalnej kolei z Jasła na Dembowice, Żmigród, Grab do Polanki, al'o też ewentualnie przez Żmigród na Duklę i Barwinek aż do granicy galicyjsko-węgierskiej na przeciąg jednego roku. Na życzenie państwowego ministerstwa wojny zawiadomiono starających się o koncesję, że w celu uzyskania jednolitego urządzenia projektów kolejowych Jasło-Dembica i Jasło-Polanka, a względnie Barwinek, z projektowanymi po stronie węgierskiej linjami łącznemi Eperies-Bartfeld, ma być linja, która stanowi przedmiot obecnych studjów technicznych, podobnie, jak już i dawniej koncesjonowana linja z Jasła do Dembicy, tak urządzoną ażeby mogła wyekspedjować w przeciągu 24 godzin piętnaście pięćdziesięciowych pociągów podwójnych i aby szerokość toru była ta sama, tak aby wagony jednej kolei na drugą mogły wprost przejeżdżać.

Wreszcie wskazano koncesjonarjuszom, że ze względów wojskowych, byłoby bardziej pożądane połączenie kolejowe z Jasła do Rzeszowa aniżeli Jasła do Dembicy.

= **Transport zboża alla rinfusa.** Przed dwoma miesiącami wykazaliśmy na tem miejscu korzyści transportu zboża alla rinfusa t. j. bez worów lecz w wagonach specjalnie do celu transportu urządzonych. Dowiadujemy się obecnie, że ten sposób transportu, będący dotychczas życzeniem kół interesowanych, ma wszelkie widoki wejścia w życie. Rząd wspólny wystósował do wszystkich kolei tak austrjackich jak i węgierskich kwestjonarz w tej mierze, a po nadejściu odpowiedzi będzie rzecz poddaną wspólnym obradom, poczem komitet z łona zarządów kolei austrjackich i węgierskich wysadzony i studjujący tę sprawę ma się zastanowić nad sposobami wprowadzenia transportu alla rinfusa w życie.

= **Pogląd ogólny na zbiory w monarchji.** „Nadzieje, — piszą wiedeńskie pisma — przywiązane do będącego właśnie w pełnym toku żniwa pszenicy i żyta, są bardzo piękne, a na podstawie urzędowych doniesień i sprawozdań z kół rolniczych rozpowszechnia się przekonanie, że tegoroczny zbiór pszenicy tak co do jakości jakoteż ilości będzie znamienity. Próbek omłotku nie ma jeszcze, a z poszczególnych próbek ziarna, jakie nadesłano, nie można jeszcze wnioskować na pewno o ogólnej dobroci pszenicy. Pogoda ściśle aż do rozpoczęcia żniw była sprzyjającą; ziarno przybrało na wadze i mogło dojrzeć zupełnie; rdza i niedoszłe ziarno należą do rzadkości. W ogóle spodziewać się należy, że dobroć gatunku powiększy znacznie szanse eksportu. Świetny jest rezultat zbiorów żyta na Węgrzech; przewyższył wszelkie oczekiwania i można — jak dotychczas — przypuścić, że i z żyta bujnego i dobrego zostanie nadwyżka na eksport. — Co do jęczmienia już była z góry dobra nadzieja, pokazuje się że nie zawiodła; ważnego tego artykułu eksportowego dostarczą obie połowy monarchji obficie. Widoki na owies poprawiły się znacznie — i dziś można już na pewno liczyć na średnie, jeśli nie na dobre zbiory.

„Jeśli tak piękne aspekta nie wpłynęły dotychczas na ceny wewnątrz monarchji, to należy to przypisać naprzód temu, że zasoby na przednowku coraz to szczupleją a powtóre stałości cen na targach zagranicznych: szczególniej kursa nowojorskie utrzymują się trwale, co wskazuje, że muszą tam być nadzieje zbiorów niebardzo świetne. W Anglji panują upały tak szkodliwe dla żniwa, zaś w Niemczech zbiory muszą doznać co najmniej trzytygodniowej zwłoki. Czynniki te nie oddziaływają jeszcze dość silnie na targ międzynarodowy, wszakże później efekt ich nieodbicie się okaże“.

Z tego więc okazuje się, że nie ma nadziei, aby się bardzo podniosły ceny zboża. Dobrze już będzie, jeżeli nie spadną. W każdym razie ten wielki urodzaj, jaki ma być w tym roku w Węgrzech będzie ciężył na naszem zbożu i cenę jego obniżał.

Wiedeń 13 lipca.

(Z.) Szybko zmienia się obraz giełdy; przedwczoraj jeszcze smutny przedstawiała widok, dziś panowała silna tendencja w stanowczej formie. Opierając się na pomyślnych wynikach rozwinęła spekulacja bardzo żywą czynność i już niebawem sprowadziła haussę Staatsbahnów i akcyj Tow. parowej żeglugi. Później nastąpiła na chwilę przerwa, bo przekonano się, że napady prasy berlińskiej na walory rosyjskie jeszcze nie ustały, a także odezwanie się *Nord. Allg. Ztg.* do Francji brzmiało jakoś za szorstko. Ale gdy dowiedziano się z depeszy Reutera, że Porta wypowiedziała Bułgarom podziękowanie za wybór Koburga i że się spodziewa uznania go księciem przez inne mocarstwa, wzięła repriza ponownie górę, teraz i tępo jej stało się raźniejsze, a chociaż giełdy zachodnie były dość bezbarwne, zakończył się targ zadowalniająco.

Szczególniejszy popyt panował o prjorytety — z innych działów należy wspomnieć o awansie Staatsbahnów czerniowieckich i laenderbanków; te ostatnie w skutek zaprzeczenia pogłoski o zamknięciu kopalni dąbrowskich.

Notowano: kredyty 279·30, węg. 283·50, uniony 206·—, laenderb. 223·50, bankvereiny 92, ludwiki 205, czerniow. 222, renta wsp. 81·25, srebrna 82·90, austr. złote 113·25, pap. 5% 96·55, węg. złote 100·70, pap. 5% 87·50, rubel 1·11½

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 14 lipca. Godzina 11¼ przed południem. Na ulicach widać wielki ruch, ale wszędzie panuje zupełny porządek. Wojska idą na rewję na Longchamps. Niebo pokryte jest chmurami i grozi deszczem. Rewja bataljonów elewów odbyła się o godzinie 9 rano bez zajścia. Na rewji byli obecni Spuller, prefekt departamentu Sekwany, Rada municypalna i tłumy ludności, wznoszące okrzyki: „Niech żyje Rzeczpospolita!“

Petersburg 14 lipca. *Journal de St. Petersb.*, przypominając oświadczenie samego ks. Koburskiego i niedawno wyrażone zapatrywanie mocarstw, że pierwszym warunkiem możliwej kandydatury na tron bułgarski jest zgodzenie się ze strony Rosji, utrzymuje, iż deputacja bułgarska nie skłoni ks. Koburskiego do podróży do Sofji. Gdyby jednak ks. Koburski udał się do Sofji, wówczas sytuacja stałaby się jeszcze więcej zawikłaną, a gdyby niektóre mocarstwa były skłonne uznać ów wybór, to w końcu przekonałyby się, iżby to tylko utrudniło stan rzeczy, a poparło plany rejencji, które dążą do poróżnienia mocarstw. Porta nie poruszyła dotąd tej sprawy u mocarstw i czeka prawdopodobnie na zarządzenia mocarstw w tej mierze. Zdaje się, iż wybór ten pozostać ma bezowocnem przedsięwzięciem konającej rejencji, które zapewne nie stworzy nowych zawikłań między mocarstwami. Rosja nie zboczy ani na krok z drogi, którą dotychczas postępowała.

(Otrzymane dzisiaj).

Paryż 15 lipca. Grévy wystosował pismo do ministra wojny, w którem pochwala marsową postawę wojska i precyzję we wszystkich ewolucjach, prosi nadto ministra, aby wojskom wyraził gratulacją i uznanie prezydenta.

Gdy Grévy przybył na Longchamps, chciała grupa intransigeantów, między któremi znajdował się Rochefort i Laissant, gwizdać, ale publiczność sama nie dopuściła do tego. Zewsząd podniesiono okrzyki na cześć Grévy'ego i republiki, wobec czego nieliczne okrzyki na cześć Boulangera zupełnie ucichły.

Powracającego Grévy'ego oklaskiwano.

Także na prowincji odbyła się uroczystość narodowa zupełnie spokojnie.

Do nieznacznego zajścia przyszło tylko u wyjścia z lasku Bulońskiego, gdzie banda hołoty w sile około 300 ludzi, usiłowała zatrzymać powozy i siedzących w nich zmusić do wzniesienia okrzyku na cześć Boulangera. Policja przywróciła rychło porządek, aresztując 12 osób.

Paryż 15 lipca. Wczoraj przed południem odbył się pochód 2000 członków ligi patrjotycznej i innych Towarzystw pod wodzą Déroulèda, który przybywszy na Plac Zgody (Place de la Concorde), złożył wieńce u stóp statuy Strassburga. Następnie ruszył pochód przed statuę Joanny D'Arc. Zajść żadnych nie było. Déroulède zalecił milczenie.

O godzinie pół do piątej po południu odbyła się rewja na Longchamps w obecności Grevyego i wszystkich ministrów. Kilka odosobnionych okrzyków „Vive Boulanger!“ zagłuszyło ogólne wołanie „Vive la République!“ — Niebo zachmurzone. — Poważnych wypadków nie było. Postawa ludności spokojna. Publiczność oklaskiwała wojska.

Bruksela 15 lipca. Izba reprezentantów odrzuciła artykuł ustawy wojskowej odnoszący się do osobistej służby. — Projekt Oultremonta cofnięto.

Essen 15 lipca. Alfred Krupp, głośny „król armat“, zmarł wczoraj wieczorem.

Zagrzeb 15. lipca. Rząd krajowy nie potwierdził wyboru profesora Nodilo na rektora uniwersytetu zagrzebskiego. Senat wybrał skutkiem tego prof. Smicsiklasa, ale zdaje się, że i on nie uzyska aprobaty.

Berlin 15. lipca. *Nord. Allg. Ztg.* pisze: Kwestję czy książę Ferdynand potrzebuje przyzwolenia naczelnej głowy książąt Koburskich, rozstrzyga domowy statut książęcy. Co się tyczy konstytucji państwowej, to na jej podstawie nie da się powiedzieć, co ma w tej kwestji uczynić cesarz niemiecki. Cesarz ma tylko głos co do wyboru księcia bułgarskiego jako jeden z tych mocarzy, którzy podpisali traktat berliński i to w równej mierze, ani mniej, ani więcej, jak wszyscy inni.

Wiedeń 15 lipca. Urzędowe rozporządzenie z daty 11 lipca b. r. dozwala wywozu koni wszelkiego rodzaju przez następujące graniczne urzęda cłowe: Passawa, Limbach, Braunau, Salzburg, Kufstein, Bregencja (Lindau), Margarethen, Ala, Pontafel, Cormons, Brazzano, Visco, Strassoldo, Tryjest, Spalatto, Bodenbach, Cieszyn, Liebau, Oderberg, Oświęcim, Szczakowa, Podwołoczyska, Ickany, Fiuma, Zemlin, Orsowa i Kronstadt. — Wywóz koni wyścigowych, pełnej krwi (volblutów) dozwolony jest przez wszystkie graniczne urzęda cłowe, pod warunkiem, że w drodze urzędowej zostanie stwierdzonem, że koń jest volblutem.

Wywóz innych koni przez inne graniczne urzędy cłowe dozwolony został z pewnemi ograniczeniami.

Londyn 15. lipca. Izba lordów przyjęła w drugiem czytaniu irlandzką ustawę karną.

Paryż 15 lipca. Późnym wieczorem panował żywy ruch po ulicach miasta, wszędzie gromadziły się zadowolnione tłumy publiczności, mimo to spokój nigdzie zakłóconym nie został.

Rzym 15. lipca. Według doniesień dziennika *Opinione* Włochy oświadczyły gotowość porozumienia się z Austrją i Francją, w sprawie nowej taryfy cłowej — oczekują jednakże wniosków tych państw.

Przyjechali do Lwowa
dnia 15 lipca.

Hotel Angielski: Pp. K. Krokoszyński z Jaworowa. W. Orłowski z Lisowiec. W. Madeyski z Rolowa. J. Młynarski z Stanisławowa.

Z zbożowych targów.

14 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25 – 8 80	8. — – 8 60	8. — – 8 50	8 30 – 8 75
Żyto	4 70 5.50	5. — – 5 60	5. — – 5 50	5 35 – 5 85
Jęczmień	· — – 4 60	3 60 5 —	3 50 – 5 —	4 — – 5 75
Owies	4·50 – 5.20	4 — – 4.50	3 70 – 4 50	3 60 – 4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	· — 4 50	3 85 – 4 40	3.50 – 4.50	4. — – 4 75
Rzepak	—.— —.—	9 20 10 –	9 — 10 –	9.50 10 25
Lnianka	.— .—	.— .—	—.— —.—	.— .—
Konic. czer.	—.— — —	22. – 42 —	22 — ·40	25. — 40. —
Konic. biała.	—— —·	40. — 48. —	37. — 50. —	40 — 55 —
Konic. szwed.	48 — 60 —	—.— — —	—.— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 60 nominalnie **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 25.50 **Wiedeń** 15 lipca. Pszenica od 8 30 do ·—. Żyto od 6·60 do ·— Okowita 26.50 — do 27·—. — **Berlin** 15 lipca Pszenica 185.50 do 161 50 Żyto 124·— do 121.— Okowita 66 — do 67.25. **Peszt** 15 lipca Pszenica 8 05 do —·— Żyto 6.10 do —·—· Okowita 25 50 do 26.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 15 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·35 Renta wspólna srebrna 83·— Renta 4% złota 113.20. Renta 5% papierowa 96.60 Akcje banku austro-węgierskiego 890.— Akcje austrjackie kredytowe 280.40. Funty szterlingi 126·65. Napoleondory 10·04 —. Marki niemieckie 62·20 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 14 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 50	207 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	219 —	222 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem.	102 70	103 70
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·89	5·99
Dukat cesarski	5 92	6 02
Napoleondor	10·02	10·12
Półimperjał rosyjski	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 10½	1·12½
100 marek niemieckich	61.70	62.40

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa. Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa. Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

38)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

— —

(Ciąg dalszy).

Rozmyślania jej przerwane zostały krokami oddalającego się Allana, w ślad za nim ukazał się dziadek i zaczął swoim zwyczajem niespokojną po pokoju wędrówkę.

— Alicjo, — wyrzekł kręcąc się nerwowo, — jakby ten łotr przyszedł tu dzisiaj, masz go nie wpuszczać. Pamiętaj, że ja tak kazałem; nie chcę go widzieć i nie pozwalam aby przestąpił próg mego domu. Rozumiesz?

— Jeżeli polecenie to ma się odnosić do pana St. Mar'a, — przerwała Alicja spokojnie, — jest ono zupełnie bezużytecznem, bo jak wiesz, mój dziadku, woli jego ani ja, ani ty nie jesteśmy w stanie powstrzymać. Jeżeli mu przyjdzie fantazja wejść tutaj, to pomimo wszelkich zakazów wejdzie. Nawet gdybyś ty sam drzwi mu otwierał, to jeszcze opór twój pokona kilku słowami i na swojem postawi.

— Ale nie dzisiaj, — wybuchnął stary skąpiec z taką złością, iż Alicja obejrzała się zdumiona na niego. — Nie dzisiaj, powtarzam ci! Jakbyś się ośmieliła wpuścić go, to ciebie i jego wyrzucę. Wyrzucę cię ze wszystkiemi manatkami raz na zawsze, możesz szukać schronienia u niego, u tego szatana, lub gdzie ci się podoba.

Dziewczę wysłuchało w milczeniu burzy, niezbyt dla siebie nowej, poczem zaczęło spokojnie zabierać się do wyjścia. Serce jej wszakże biło żywiej, domyślała się bowiem, że gniew dziadka mieści jakąś groźbę dla St. Mar'a, że mówiąc o nim z taką zaciekłością, Fidget knuje równocześnie spisek, a przynajmniej żywi złe zamiary względem młodego krytyka. Co tu robić, jak zaradzić? Alicja postanowiła strzedz i czuwać, a w razie dojrzenia jakich niepokojących oznak, dać natychmiast znać Augustowi.

— Będzie to niegodnie, — wyszeptała przebiegając ulice, — własnego zdradzać dziadka. — Czegóżbym jednak nie zrobiła dla niego, dla niego? Czem okazać wdzięczność, której nigdy wypłacić nie będę w stanie.

Czy to wdzięczność jednak, kazała jej się zastanawiać, jakim sposobem Vera umiała się oprzeć uroczej potędze miłości St. Mar'a, nie oddając mu w zamian swego serca? Człowiek ten pociągał i rozkazywał kochać się, wbrew własnej woli, a ona jedna zimna i dumna, umiała nie uledz jego wpływowi. Czyżby plotki krążące były prawdą, piękna zaś artystka jako żona innego nie miała prawa do rozporządzania własnemi uczuciami?

ROZDZIAŁ XIV.

— *Eh, bien*, — cóż teraz poczniemy?

Pytanie margrabiego zdawało się nader proste, a jednak zmięszało widocznie Jerzego Clealanda. Zakłopotany milczał upornie, kręcąc się zaś na krześle, unikał wzroku Francuza, którego przenikliwe, błyszczące oczy nie opuszczały go ani na chwilę.

— Powiedz mi co mam zrobić? — powtórzył Gaspard de Frontignac. — Jakim sposobem mogę odzyskać moję żonę?

— Nie zdołasz powiedzieć, abym ci bronił wstępu do mego domu, — zauważył Clealand ponuro. — Jeżeli jednak nie umiesz korzystać z wolnego *entrée* tutaj, jeżeli nie potrafisz wyzyskać sposobności, jakie ci ciągle nastręczam, i zamiast zbliżyć się do Very, zrażasz ją sobie tylko, to przecież nie moja wina.

— I owszem, twoja! — wykrzyknął margrabia wściekle. — Gdybyś nie przyjmował tego nędznika St. Mar'a u siebie, wszystko inną przybrałoby postać. Nie pozwól mu bywać, zabroń widywać Verę gdziekolwiek, a zobaczysz, że postawię na swojem, że zmuszę ją do uznania praw moich i powagi.

— Szalonym chyba jesteś, — przerwał Clealand szorstko. — Lubię takie bezzasadne gadanie! Sądzisz widać, że to niewinne barki, które nie omieszkają tańczyć w takt mojej piosenki? Ho, ho, mógłbym im grać do skończenia świata, a żadne nie poruszyłyby się nawet. Ciekawy jestem wreszcie jakiem też prawem miałbym mu zakazywać, lub jakim sposobem przeszkodzić w widywaniu Very? Kota raz oswojonego z danem miejscem, nic odstraszyć, ani wypędzić nie zdoła; Augustyn St. Mar zaś, zbyt długo grał tu rolę psutego ulubieńca, abym mu dzisiaj mógł drzwi pokazać poprostu. Odgadłby odrazu ukryte jakieś zamiary, i nie omieszkałby wyszydzić mnie gorzko.

Margrabia roześmiał się z drwiącą ironią.

— Wszystko to zwykłemi wyrażone słowami, znaczy mości Clealandzie, iż z niewiadomych mi przyczyn lękasz się St. Mar'a, — zauważył z gniewem. Nie chcesz go obrazić, posiadasz zapewne słuszne do tego powody; pamiętaj jednak, że i ja nie mam ochoty, być dłużej ślepem narzędziem w twem ręku.

— Słowa moje znaczą to, co już wpierw określiłem wyraźnie. — przerwał gospodarz domu sucho. — Nie odmawiam ci margrabio żadnej sposobności zbliżenia się do twej żony; przeciwnie, prawa twe popierać będę. Nie mogę jednak na żądanie zrywać stosunków z człowiekiem, któremu siostrzenica moja zawdzięcza wyłącznie obecne swe stanowisko, i który dziś jeszcze może publiczną jej karjerę zwichnąć zupełnie.

— Mylisz się, utrzymują ogólnie, że wybiła się tylko mocą piękności swej i talentu.

— Ha, ha, ha, daruj mój drogi, jakkolwiek możesz być mistrzem w waszych *salons de jeu*, zakulisowe życie teatrów jest ci jednak obcem zupełnie. Gdyby nie wpływ St. Mar'a, nie gorące jego artykuły i powaga, jakiej używa w kołach krytycznych, Vera przy największym nawet genjuszu nie osiągnęłaby nigdy miejsca, jakie dzisiaj na scenie angielskiej zajmuje. Zapominasz chyba, że ma zaledwo lat dziewiętnaście, i że w tak młodym wieku, nikt jeszcze za gwiazdę okrzyczanym nie został. Posądzać Augusta o miłość dla niej, to niedorzeczność, która w twojej jedynie mogła powstać głowie, zaręczam bowiem, iż nie przyszło im nawet na myśl kochać się w sobie; poufała stopa, na jakiej są oddawna, wyklucza wszelką możność tkliwszego uczucia. Dowodzisz, margrabio, iż Vera nie jest ci obojętną, — tu głos Clealanda przybrał mimowoli odcień szyderczy, — że zadurzyłeś się we własnej twej żonie; skoro tak, wyznaj jej twój afekt gorący, i sprobuj pozyskać wzajemność. Kto wie, może ci się uda wzruszyć lodowate jak dotąd serce, — kobieta to wieczna zagadka. Jeżeli zresztą doznasz niepowodzenia, sprobujemy naradzić się dziś wieczór ze starym Fidgetem, nad planami dalszego postępowania. Idź na górę, znajdziesz ją w wielkim salonie czekającą na konie Trevanionów, do których jedzie na obiad. Jesteś przecież panie margrabio przystojnym, wykwintnym i umiesz się zazwyczaj podobać innym dziewczętom; dla czegóżby Vera Cassilis miała gustu ich nie podzielić? Idź, spróbuj szczęścia. Bądź słodkim, ujmującym, czarownym, nie próbuj tylko pochlebstwa, bo najpierw Vera wyższą jest nad podobne małostki, powtóre zaś słodycze przesyciły ją już oddawna.

— *Mon Dieu!* Kobieta, której niewolno schlebiać! — zawołał Gaspard de Frontignac, podnosząc brwi i ręce do góry. — A czemżeż takiego sfinksa zjednać sobie można? Złotem chyba.

— Wątpię. Pieniądzmi gardzi, tyle bowiem zarabia, że ich nie potrzebuje.

— Prawda, — przyznał Francuz z namysłem — kogo jednak los obsypuje skarbami, ten coraz więcej posiąść ich pragnie. Może wreszcie tytuły i pałace mają dla niej urok szczególny?

— Odrzuciła przed miesiącem rękę jednego z najbogatszych baronetów, który złożył u stóp jej koronę hrabiowską i obszerne włości, — objaśnił Clealand spokojnie. — Idź pan jednak, gdy bowiem powóz nadejdzie stracisz jedyną może sposobność do małżeńskiego sam na sam.

Margrabia usłuchał tym razem, i zwolna skierował się na górę.

Strojna w bogatą, lecz pełną prostoty suknię z czarnego aksamitu i piór strusich, młoda artystka stała przy kominku, przyoblekając zwolna alabastrowe swe rączki w parę jasnych, szwedzkich rękawiczek. Poważna, surowa niemal toaleta, podnosiła jeszcze delikatność jej cery i majestat postaci, czyniąc klasyczną tę główkę, aureolą złotych otoczoną włosów, cudownie i imponująco piękną.

— Miss Cassilis, czy mogę prosić o zaszczyt zapięcia rękawiczek pani?

Dziewczę drgnęło na sam dźwięk nienawistnego sobie głosu Francuza. Ach, gdybyż St. Mar zjawił się w tej chwili, gdyby mogła pod opiekuńczem jego znaleść się skrzydłem. Pomimo jednak niemiłego wrażenia obawy, odparła ze zwykłym swym wyniosłym chłodem:

— *Merci, monsieur*, zwykłam tego rodzaju drobne przysługi sama sobie oddawać. Przyszedłeś pan pewno zawiadomić mnie, że konie czekają już przed domem?

— *Non, mademoiselle*, — przeciwnie, — przybyłem tu prosić panią, o chwilkę poufnej rozmowy; błagać, abyś mnie raczyła wysłuchać cierpliwie. Nie żądam łaski tej, powołując się na prawa nadane mi przez przysięgę, jaką złożyliśmy oboje w obec Boga i ludzi przy ołtarzu; nie, ja proszę o nią w imię przyjaźni łączącej mnie z ojcem pani, w imię człowieka, który musiał mnie przecież kochać i szanować, skoro zarówno los twój, jak życie, w moje powierzył ręce. Ach, jakież to błogie, jak niewypowiedzianie szczęśliwe były czasy, — wtedy lubiłaś mnie pani jeszcze!

Z ciemnych źrenic Very strzeliła błyskawica palącej pogardy, drobna zaś rączka ruchem wyniosłym nakazała mu milczenie.

— Być może, iż będąc dzieckiem lubiłam pana, lecz tylko w roli znajomego, i przyjaciela mego nieszczęsnego ojca, który nie wiedząc o tem, padł ofiarą twojej przywrotności. Z chwilą jednak gdy przedstawiono mi pana, jako narzeczonego, nie wyraz ten zbyt śmiesznym jest w zastosowaniu do ciebie, — jako męża za tem, dziecinna moja sympatja rozwiała się bezpowrotnie, ustępując miejsca przerażeniu i nienawiści. Pozwól mi przejść panie margrabio.

— Usunąć się z drogi twej, to nie tak łatwo Vero. Nie, nie, nie w ten sposób przynajmniej! Nie żądaj, abym się wyrzekł ciebie, wtedy gdy przykuwasz każdem wejrzeniem, każdym ruchem, gdy duszę prawie wyrywasz z człowieka. Czy to moja wina, że kto raz na ciebie spojrzy, ten pokochać cię musi? O, *mademoiselle*, wierzaj, że jeżeli cię obraziłem kiedykolwiek, występek mój gorzko już został odpokutowany; to też piękna Vero, nie powinnaś odrzucać człowieka, który cię kocha, i to kocha szalenie!

Na zbielałe usta kobiety wybiegł śmiech gorżki, jak ostrze stali zimny i kłujący.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)